ŚWIATOWID

Nr. 50 487 ROK
9 GRUDNIA 1933
NUMER ZAWIER
24 STRON DRUK
W CZECHOSŁ
WACJI Kc. 2·20.

GROSZY 60



MARĆONI W PODRÓŻY PO ŚWIECIE.

Senator Marconi, twórca radjofonji odbywa obecnie podróż po Dalekim Wschodzie. Bezpośrednio przedtem bawił on w Ameryce. — Na zdjęciu widzimy go (drugi od lewej), na dachu gmachu Towarzystwa „Radio Corporation America", oglądającego Nowy Jork.

POLSKA-NIEMCY 0:1.

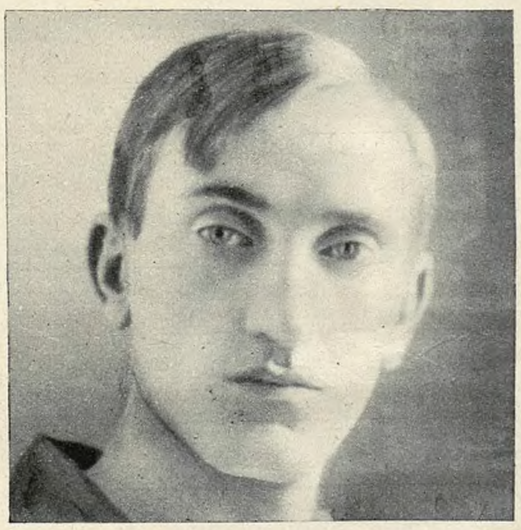


Trybuna reprezentacyjna z niemieckimi i polskimi dostojnikami. Oznaczeni gwiazdkami od strony lewej ku prawej: nacz. burmistrz m. Berlina dr. Sahn, poseł R. P. w Berlinie min. Lipski, min. Rzeszy dr. Goebbels i komisarz sportowy Rzeszy von Tschammer-Osten.

Zasługi moje dla rozwoju piłkarstwa w Polsce są olbrzymie. Jeszcze bowiem będąc uczniem gimnazjalnym wymykałem się pokryjomu do parku Jordana w Krakowie, aby podziwiać „świece“ mojego kolegi Polaka. Grywał on w „Cracovii“, razem z Bogusiem Millerem, jako „back“ i kopał piłkę na dwa piętra wgórę. Wtedy uchodziło to za szczyt kunsztu piłkarskiego. Ja także próbowałem czasem tej sztuki pod wytrawnem okiem Pollaka (może poświadczyć, choć już dzisiaj nie żyje) i w tym celu ulatniałem się nieraz ze szkoły i przyłapany na tej zbrodni odpokutowałem to ciężkim karcerem, bez twardego łoża i bez ciemnicy, ale zato z odpowiednią reprymendą przełożonych, który już wtedy przewidywali, że zemnie już nic nie wyrośnie.



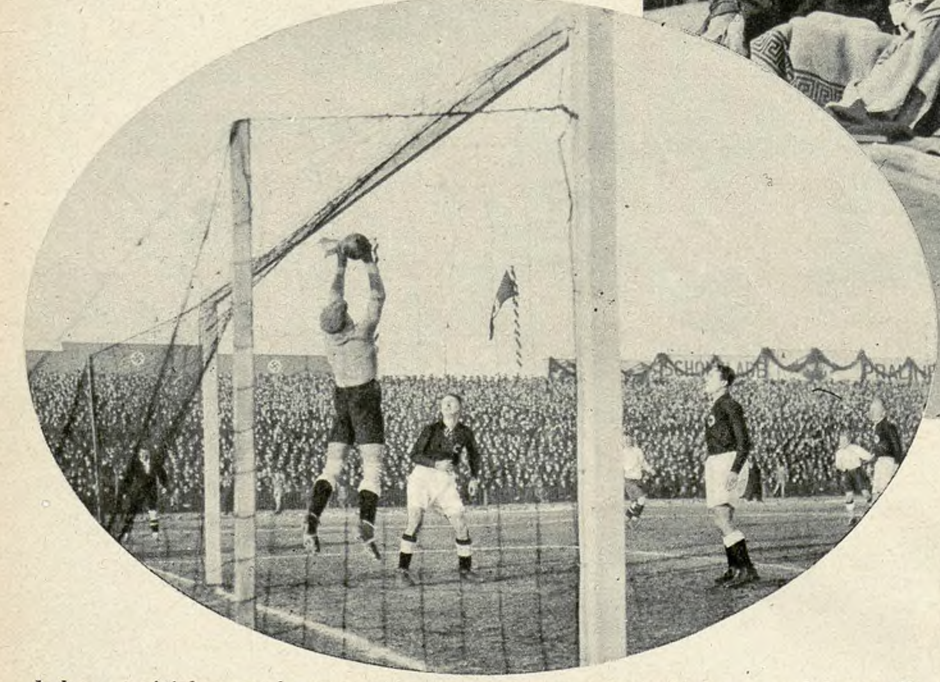
Zajmujący moment pod bramką polską: bramkarz Albański odbija pięścią.



Józef Kałuża, kapitan związkowy P. Z. P. N., który ustalił skład drużyny polskiej.



Widok na trybuny zapełnione publicznością. Niektórzy z obecnych otulili się kocami z powodu przejmującego zimna.



Jeden z najciekawszych momentów przy bramce niemieckiej — na dalszem tle fragment trybun, obsadzonych przez tłumy publiczności (50.000!).



Reprezentacyjna jedenastka polska przed rozpoczęciem meczu, na tle trybun, pomiędzy którymi wznoszą się maszty z chorągwiami o barwach polskich i niemieckich.

Potem mniej więcej przez 20 lat nie interesowałem się piłką. Dopiero przed rokiem chcąc niechcący musiałem się bliżej zająć tym szlachetnym sportem a to dzięki mojej posługaczce, młodej dziewczynie, która poza piłką nożną nie uznawała niczego na świecie i była na „ty“ ze wszystkimi piłkarzami. Co dzień rano przynosząc mi kawę referowała równocześnie wieści z „frontu“.

— Proszę pana, wczoraj „Garbarnia“ z „Wisłą“ zremisowała.

— No to co?

— To teraz oni będą pierwsi..

Nie potrzebuję dodawać, że Hanusia (tak się nazywała ta dziewczyna) kochała się na zabój w kilku równocześnie piłkarzach. Od tego jeszcze nikt nie umarł, więc nie broniłem Hanusi tej zabawy. Aż tu raz, wracam niespodziewanie do domu w południe, otwieram drzwi i w mieszkaniu swojem zastaję kilku dryblasów. Jeden leżał rozkosznie na łóżku, drugi na kanapie, a trzeci popijał herbatę. Na mój widok ukłonili się i uciekli.

— Cóż to za wizyty? zapytałem Hanusi.

— To nie wizyty, tylko **internacjonały.**

— To za internacjonały?

— To pan nie wie, to gracze z reprezentatywki.

I tu padł szereg nazwisk, które ciężarem swym niby obuchem waliły mnie w głowę. Nazwiska znanych czołowych piłkarzy. Ucieszyłem się w duchu, że moje skromne dwa pokoje mogły gościć tak wybitnych gwiazdorów, wprawdzie nie filmowych, ale piłkowych, ca na jedno wychodzi.

Znowu minął rok. Aż tu czytam, że zanosi się na mecz „Polska — Niemcy“. Aż mnie poderwało. Obudził się we mnie lew z przed 25 laty, przypomnieli mili goście mojej Hanusi. Szkoda, że nie znałem ich adresu, bo zaprosiłbym ich wszystkich na sutą kolację, za to, że tak dzielnie spisali się w Berlinie, jeżeli nie oni, to ich koledzy.

Można powiedzieć, że dnia 3 grudnia dosłownie cała Polska wisiała na słuchawkach, łowiąc wieści z Niemiec. Nazwiska Mysiaków, Bułanowów i Matjasów były na ustach wszystkich.

0:1 świetny wynik!

Jedyna bramka dla Niemców i to w ostatniej minucie. 50.000 widzów.

Więc dzięki Wam, drodzy chłopcy, że tak dzielnie broniliście sztandaru biało-czerwonego i że daliście naszym sąsiadom zachodnim poznać sarmacką tężyznę.

Hip, hip, hurra!

Jakto ładnie musiało wyglądać, gdy na masztach łopotały się chorągwie biało-czerwone, a muzyka grała „Jeszcze Polska nie zginęła...“. Publiczność niemiecka słuchała tego „wspaniałego hymnu“ z taką samą ciekawością, jak ongiś, gdy niezapomniany Żwirko opuszczał się na swojej srebrnej maszynie na lotnisku w Tempelhof, głosząc zwycięstwo polskie.

I wówczas i wczoraj znieruchomiały masy niemieckie a brunatne koszule prężyły się na baczność.

Jakże wielką czarodziejką jesteś mała piłko, skoro stałaś się mostem, zbliżającym dwa narody — tak bliskie a jednak tak odległe od siebie. **Jan L.**



KOTY! KOTY! KRÓLESTWO ZA KOTY!

Wybudowane z rozkazu Mussoliniego na Błotach pontyjskich miasto Littoria, zostało nawiedzione plagą myszy, które rozmnożywszy się niebywale stały się utrapieniem mieszkańców. Wobec tego Littorianie zwrócili się do Rzymu, który słynie z obfitości bezpańskich kotów, z prośbą o nadesłanie im większego transportu tych pożytecznych czworonogów. Miasto Rzym nie pozostało głuche na to wołanie i zarządziło przy pomocy towarzystwa ochrony zwierząt obławę na koty, która dała doskonałe rezultaty. Zwabione przysmaczkami kiciusie chętnie garnęły się do wysłanników towarzystwa (na zdjęciu), którzy przemawiali do nich najczulszemi słowami a w odpowiednim momencie chwytali je w ręce i pakowali do klatek. Może postąpiono niedemokratycznie, przesiedlając koty z miejsca na miejsce bez ich pytania, ale w XX-tym wieku kołchozów i obozów koncentracyjnych, ktoby się tam przejmował takiemi drobnostkami. Najważniejszą jest rzeczą, że koty na tych przenosinach nie wyjdą źle, gdyż w Littorii znajdą poddostatkiem nietylko słoniny, ale przedewszystkiem myszy, będących największym ich przysmakiem.

NAJWIĘKSZY KORSARZ ŚWIATA PRZEMAWIA..



W ramach tygodnia przyjaciół floty niemieckiej przemawiał w Berlinie słynny hr. Luckner, komendant „Orła morskiego", żaglowca uzbrojonego, który podstępem dnia 24 grudnia 1914 r. przełamał blokadę angielską, zdołał uśpić czujność pancerników brytyjskich, wydostał się na Atlantyk i zatopił kilkadziesiąt okrętów koalicyjnych, stając się postrachem transportowców. Ścigany przez flotę angielską i japońską, wydostał się hr. Luckner na Ocean Spokojny i tam rozbił się o skały.

Obecnie Luckner jest jedną z najpopularniejszych postaci współczesnych Niemiec.

ECHA TYGODNIA.



DZIKÓW W ŻAŁOBIE. W Dzikowie (woj. lwowskie) zmarła śp. Zofja z Potockich hr. Tarnowska, żona Zdzisława, matrona o wielkich zaletach serca, która do ostatniej chwili swego życia pracowała na niwie społecznej i samarytańskiej. Na zdjęciu fragment pogrzebu. Kondukt otwiera orkiestra gimnazjalna.



WARSZAWA KU CZCI BOHATERÓW POWSTANIA. Dnia 29 listopada br. w 103 rocznicę Powstania Listopadowego zaciągnięto pod Belwederem wartę w historycznych mundurach żołnierzy z 1831 r. Na zdjęciu weterani z 1863 r. w rozmowie z dowódcą oddziału szkoły saperów.



PRAKTYCZNY WYNALAZEK. Poczta niemiecka wprowadziła obecnie w biurach, gdzie jednego aparatu telefonicznego używa kilka lub kilkanaście osób, urządzenie, pozwalające na równoczesne telefonowanie dwóch osób z tego samego numeru (na zdjęciu). Wynalazek ten pewno znajdzie szerokie zastosowanie i w innych krajach.



ANGIELSCY FINANSIŚCI BAWILI NAD MORSKIEM OKIEM. W związku z planami elektryfikacji linji kolejowej Kraków — Zakopane oraz węzła warszawskiego bawiła w Polsce wycieczka wybitnych finansistów angielskich, reprezentujących interesy dwóch potężnych spółek elektryfikacyjnych a mianowicie General Electric Co. i Metropolitain Vickers Co. W ramach wizyty angielskich finansistów odbyła się wycieczka z Krakowa do Morskiego Oka, która przyniosła gościom angielskim niezwykle miłe wrażenia. Nad całością imprezy czuwał energiczny prezes krakowskiej Dyrekcji Kolei inż. A. Bobkowski (na zdjęciu pierwszy od prawej), który był przedmiotem owacyj ze strony gości angielskich. Przyjęcie nad Morskiem Okiem owiane było serdecznością i przemiłą swobodą, w której nawet opanowani Anglicy rozkrochmalili się zupełnie. Na zdjęciu grupa gości angielskich w towarzystwie reprezentantów Ministerstwa Skarbu, Krakowskiej Dyrekcji Kolei i prasy.

Fot. T. Siemianowski — Zakopane.



Z MARTYROLOGJI NASZYCH RODAKÓW NA ŚLĄSKU OPOLSKIM. Ta Górnoślązaczka, którą widzimy na zdjęciu, to p. Gertruda Korolowa, matka obecnego starosty w Tarnowskich Górach. Mąż jej był naczelnikiem stacji w Starem Oleśnie na Śląsku Opolskim i należał do P. O. W. Po wybuchu powstania w 1920 r. aresztowały go bojówki niemieckie i odwiozły do obozu w Kluczborku, gdzie straszliwie go katowano. W drodze wymiany miał być odstawiony na teren, zajęty przez powstańców polskich, zaginął jednak w drodze i do dziś dnia niewiadomo, co się z nim stało. Razem z ojcem aresztowano wówczas jego 18-letniego syna i tak go pobito, że dziś wskutek wstrząsu nerwowego jest niezdolny do jakiejkolwiek pracy. P. Korolowa może być dumna, że miała takiego męża i że dzieci jej całe życie poświęciły służbie dla ojczyzny.



GÓRNICY DEMONSTRUJĄ WE FRANCJI. W departamentach Nord i Pas de Calais panuje wrzenie wśród górników, spowodowane obniżką płac. Wśród górników tych olbrzymi procent stanowią Polacy, którzy w zwartych masach mieszkają w północno-wschodnich departamentach Francji. Na zdjęciu demonstracje górników w Arras.



KŁOPOTY PREZYDENTA HINDENBURGA. Prezydent Rzeszy niemieckiej otrzymuje niezliczoną ilość listów od osób proszących go, aby raczył trzymać ich dzieci do chrztu. Czynią to zwłaszcza rodzice, którzy mają liczne potomstwo. W tych dniach niejaki Zygfryd Zander z Berlina (na zdjęciu) miał szczęście być 25-ciotysięcznym chrześniakiem prezydenta Hindenburga. Ta popularność kosztowała jak dotąd prezydenta Hindenburga już pół miljona marek, gdyż każdemu swemu chrześniakowi daje on w podarunku dar honorowy w postaci 20 marek.

KRADZIEŻ BIŻUTERJI NA 900.000 Fr.



W Paryżu popełniono niezwykle zuchwałą kradzież. Oto w jednym z tamtejszych magazynów jubilerskich, położonym przy ul. des Petits Champs, złodzieje rozbili w nocy żaluzje i dostawszy się do wnętrza sklepu, splondrowali wszystkie gablotki i pułki, zabierając całą ich zawartość. Zrabowana biżuterja przedstawia wartość 900.000 franków. Policja paryska wdrożyła energiczne dochodzenia, które już po dwóch dniach doprowadziły do aresztowania jednego ze sprawców, Włocha, nazwiskiem Fassi. Na naszem zdjęciu: przestępca, skuty w kajdanach, po doprowadzeniu go na komisarjat paryskiej policji.
Fit. France-Press.

Kiedy jesienią niezłomne prawa natury każą zamierać szacie roślinnej — w świecie mody nastaje okres rozkwitu nowych form, które przygotowuje ona dla swych zwolenniczek na zimowy karnawał i następującą po nim wiosnę. Bo moda nie zjawia się nagle, nieprzygotowana. Jej kampanje są przemyślane i opracowane znacznie wcześniej, zanim ukażą się jej kreacje w wielkich magazynach rue de la Paix lub Champ-Elysées, a stamtąd naśladować je zacznie cały Paryż i obie półkule, dla których był i jest wyrocznią w tej dziedzinie.

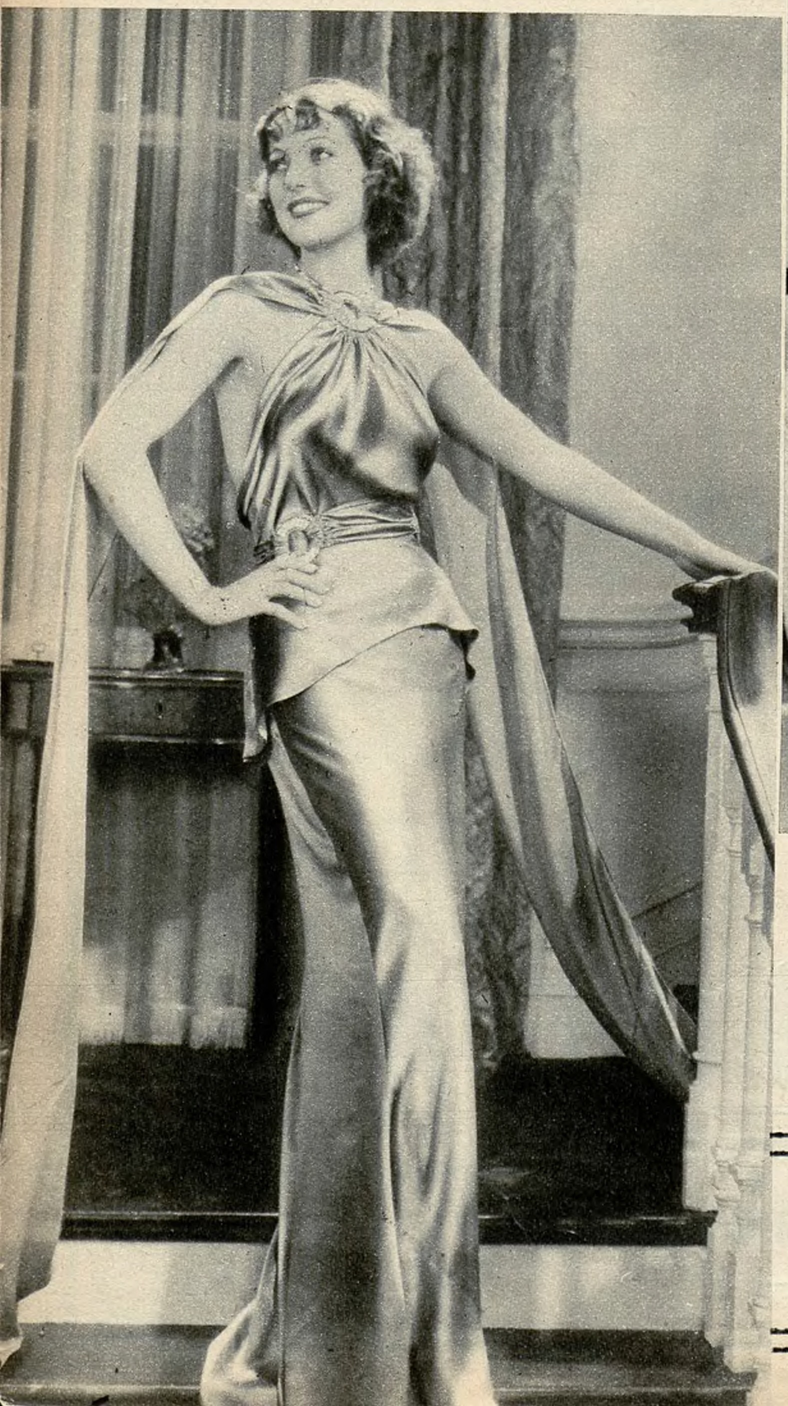
I jakby dla kontrastu z szarugą ubiegłej jesieni, która zdawała się zamykać nas w ciasnem kole nieprzeniknionej mgły, powstały w tej porze pomysły modeli tak barwnych, wiośnianych i pełnych uroku, jakgdyby narodziny ich przypadły w słoneczne, wiosenne rano, pełne uśmiechów jutrzenki i jasnych błękitów nieba.

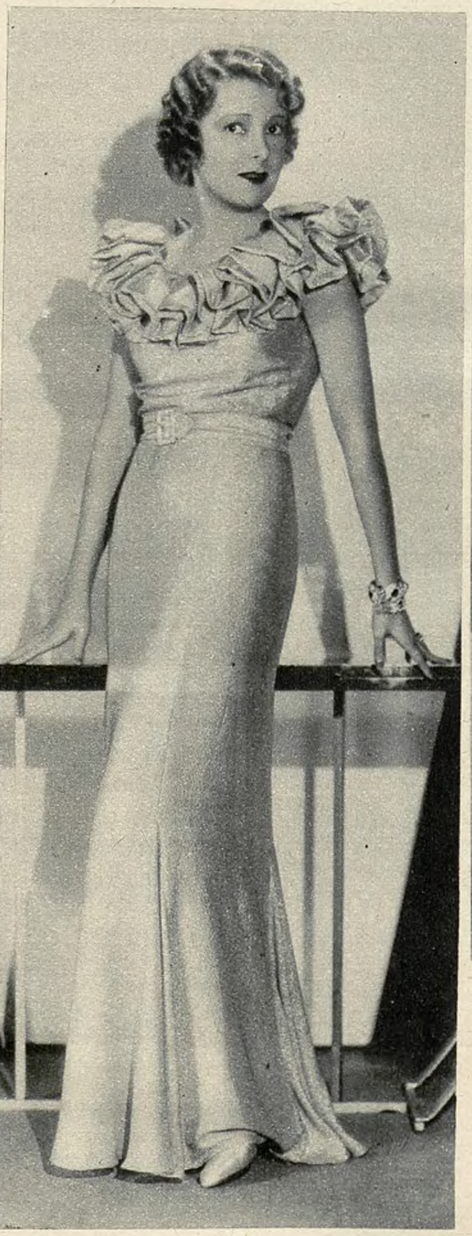
Moda zbliżającego się karnawału będzie stała w znaku jasnych barw jedwabi z połyskiem i lśniących lam, złotych, srebrnych i kolorowych. Zapatrzywszy się nieco na wzory rzeźby antycznej, stworzyła moda taki krój balowych tualet, że modelując mięko linje ciała, nadają posągowe cechy sylwetce kobiecej. Na suknie takie mogą sobie pozwolić jednak tylko panie o nieskazitelnej budowie ciała, szczupłe i smukłe. Nie udało się lansowanie bujniejszych kształtów, choć wdali się w tę sprawę i Mussolini i Hitler.

Wysmukła linja króluje nadal w świecie mody francuskiej, a ta daje ton, któremu posłuszne są wszystkie, piękne i... chcące być pięknemi kobiety na całym świecie. Idą znów w ruch masaże i punktrollery, pienią się wanny od ochudzających kąpieli, a pisma przepełniają się ogłoszeniami o nadzwyczajnych wynikach nowych metod zeszczuplających. A że częściowo w pewnych wypadkach można dziś poprawić błędy natury, więc ilość smukłych kobiet znów się powiększa, jak powiększają się ich szanse na terenie nietylko życia towarzyskiego, lecz i w dziedzinie pracy zawodowej, w której dużemi atutami są elegancja i wrodzona czy nabyta wytworność ubioru.

J. Z.

UCHYLMY RĄBKA TAJEMNIC KARNAWAŁU





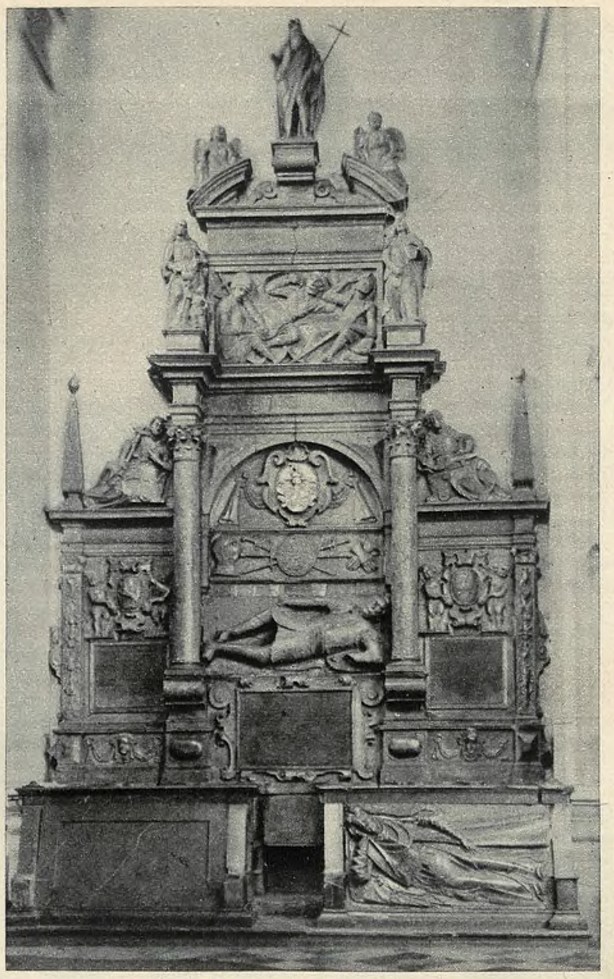
Wspaniała tualeta balowa z crepe satin w zloto-miedzianym kolorze. Podwójny tren spływa od ramion. złączony emaljowaną obrączką z przodem bluzy.



Suknia balowa ze złotej lamy, poszerzona dołem godetami, które tworzą tren z tyłu. Dekolt zdobi podwójna rysza odszyta błękitnym jedwabiem cirée.

Suknia wieczorowa, niezwykle oryglnalna tak ze względu na piękny krój jak i materjał, który przez połysk srebrzysto-seledynowy krepowego jedwabiu rzucać zda się na całą postać urok księżycowej poświaty.

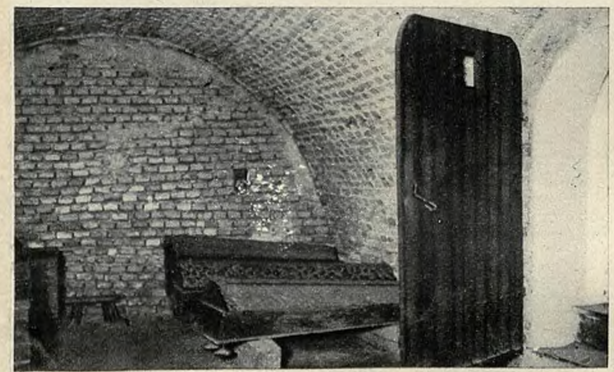
WOJSKO — HETMANOWI



Pomnik księcia Lwa-Sapiehy w kościele św. Michała w Wilnie.

Kiedy hetman L. Sapieha (1557—1633) w kościele św. Michała w Wilnie, jednym z 40 fundowanych przez tego możnego pana, wybudował dla siebie i rodu Sapiehów kryptę, nie mógł się spodziewać, że już w dwadzieścia lat po śmierci jego najeźdźcy moskiewscy pod wodzą Chowańskiego i Zołotarenki zniszczą świątynię a trupa jego wywloką z zagrabionej, kosztownej trumny i uwiązanego do ogona końskiego, będą ciągnęły przez ulice miasta; porzuconego zakonnice ubiorą w habit i złożą w prostą sosnową trumnę, i że aż w trzysta lat później Wojsko Polskie w hołdzie dla niego odnowi podziemia i przeniesie szczątki do trumny, krytej samodziałem wileńskim i ustawi wysoko, aby była chwałą przeszłości i otuchą przyszłości.

„Kanclerz — Hetman — Wojewoda: czy tytuły te, wyryte na płycie marmurowej grobowca, nie mówią, że postać ta na przełomie wieku szesnastego i siedemnastego była dominującą w W. Ks. Litewskim i Polsce?



Krypta Sapiehów w kościele św. Michała w Wilnie przed restauracją.

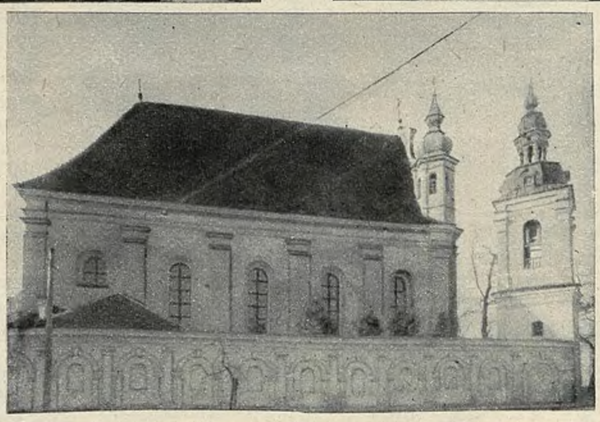


Ta sama krypta po restauracji wedle projektu architekty Narębskiego.

Autor „Statutu Litewskiego", który wydaje w r. 1588.

Świetny mąż stanu, który zawiera szereg korzystnych traktatów dla Polski w Moskwie.

Niezłomny rycerz i wódz. Jego upór sprawia, że oblega z Zygmuntem III Smoleńsk przez 21 miesięcy i zdobywa go.



Kościół św. Michała w Wilnie.

U schyłku życia zostaje Marszałkiem W. Ks. Lit. i mając 77 lat, z buławą w ręku wita na koniu w Wilnie króla Władysława IV-go. W Lipsku w 1586 roku przechodzi na kalwinizm, ale wnet wraca na łono kościoła i stawia kilkadziesiąt świątyń i klasztorów.

Najulubieńszym kościołem Lwa Sapiehy był św. Michała w Wilnie.

Na miejscu obecnego murowanego stał kościółek drewniany i do niego na swych barkach wniósł książę cudowny obraz Matki Boskiej. — Najświętsza Panna, ubrana w złotą szatę pajęczej roboty, lśni najcudowniejszemi klejnotami, z których każdy jest unikatem sztuki złotniczej polskiej, a korony, jedna z końca XVI w., a druga przysłana przez papieża Benedykta IV., migocą rojem diamentów.

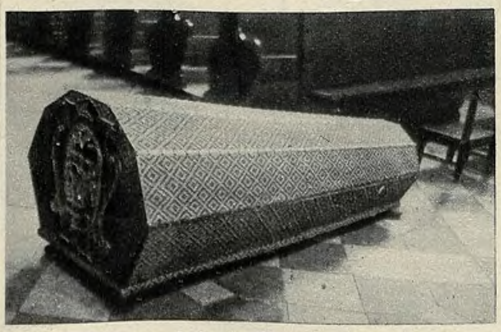
Główny ołtarz zbudowany z marmurów fińskich, a posadzka z marmurów włoskich, wiezionych końmi z Gdańska i Rzymu.

Dziwnym tylko trafem te bezcenne skarby nie zostały zagrabione. Gdy bowiem w XVII w. świątynia została spalona i strop, zwalony gruz i belki zakryły cudowny obraz, żołdactwo moskiewskie nie zauważyło go. Pod zaborem ros. klasztor SS. Bernardynek skasowano, a kościół był zamknięty od r. 1856 do 1912. W Polsce odrodzonej zakonnice powróciły, a rektor kościoła ks. Fr. Tyczkowski z niesłychanem pietyzmem i z podziwu godną energją przywraca świetny wygląd temu cennemu zabytkowi.

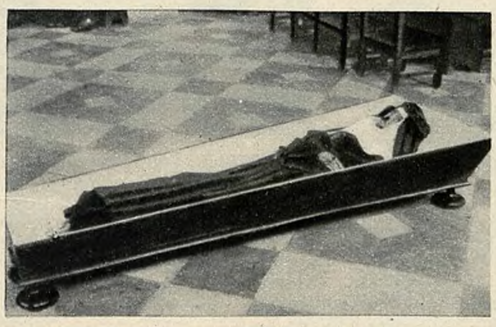
Podkreślić należy ofiarność garnizonu wileńskiego, którego kosztem odnowiono kryptę i wszystkie trumny Sapiehów: sprawiono nową dla Lwa Sapiehy i zbudowano mauzoleum wedle projektu inż. arch. Narębskiego.

Nad wszystkiem czuwała fachowa ręka konserwatora dra Lorenza.

Z. L.



Nowa trumna księcia Sapiehy, kryta samodziałem wileńskim.



Doskonale zachowane zwłoki ks. Sapieżyny w krypcie rodzinnej w kościele św. Michała.



Starszy strzelec austrjackich tyrolskich strzelców cesarskich którzy w monarchji austrjacko-węgierskiej byli specjalnie szkoleni do walki w terenie wysokogórskim.



GNIAZDO ŚMIERCI.

W jaki sposób por. Caetani wysadził Col di Lana w powietrze?

Nowowydana książka p. t. „Front w skale i lodzie" pióra Langesa przynosi sensacyjne nowe szczegóły o walkach w Dolomitach w 1915 r. Wyjmujemy z niej ciekawe opowiadanie o wysadzeniu w powietrze przez Włochów szczytu Col di Lana.

Do najkrwawszych epizodów wojny światowej należały ataki włoskie na szczyt Col di Lana w Dolomitach w grupie Marmolata, którego wojska austrjackie broniły do upadłego. Szczyt ten wznoszący się 2.464 m nad poziom morza, już z natury swej był niedostępny, obsadzony zaś przez silną załogę, złożoną z wypróbowanych pułków austrjackich, był redutą wprost nie do zdobycia. Dnia 16 grudnia 1915 r. Włosi wykonali swój ostatni atak na Col di Lana, który został z ogromnemi stratami odparty. Zaraz potem spadły ogromne śniegi i zima wzięła cały front w swoje posiadanie. Od samych lawin zginęło 278 żołnierzy włoskich, 97 było rannych a 63 zaginionych.

Wtedy to por. inż. Caetani, widząc całą beznadziejność położenia wypracował plan wysadzenia wierzchołka Col di Lana w powietrze, idąc po myśli swojego przełożonego gen. Rossi, komendanta korpusu, operującego w tym odcinku Dolomitów. Plan ten został zaakceptowany przez komendanta armji, gen. di Robilant i natychmiast przystąpiono do drążenia sztolni. Aby nie zwrócić uwagi Austrjaków nie używano początkowo maszyn do wiercenia, ale podziemne krużganki drążono przy pomocy kilofów i łopat, z zachowaniem największych ostrożności. Niełatwo to było na trzaskającym mrozie wykopać tunel w litej skale prawie na 100 m długi i przygotować komorę, w której zmieścićby można około 5.000 kg materjałów wybuchowych. Komora ta powinna była leżeć w głębokości 10 m od szczytu. Niezmordowany por. Caetani kierował osobiście tymi pracami, maskując jaknajbardziej swoją robotę. Gdy więc trzeba było wysadzać otwory do drążenia, równocześnie urządzano demonstracyjne ataki z granatami ręcznymi, aby nie słychać było podejrzanych eksplozyj w sztolni. Z początkiem marca podkop doprowadzono poza linję zasieków z drutu kolczastego. Ostrożni jednak Austrjacy już w styczniu powzięli pewne podejrzenia i obserwowali dzień i noc, co się dzieje u Włochów. Zaprowadzono specjalną służbę podsłuchową, a w połowie marca 1916 r. dowództwo armji wiedziało już z całą pewnością, że Włosi ryją pod szczytem Col di Lana. Natychmiast zarządzono zbrojny wypad, aby zniszczyć rozpoczęte roboty. Ale wypad ten nie udał się, gdyż leżące na kilka metrów śniegi uniemożliwiały wszelkie poruszanie się. Wtedy sprowadzono kompanję saperów, która otrzymała rozkaz, aby wykopała szyb pionowy od szczytu Col di Lana, dotarła w ten sposób do włoskiej sztolni i zniszczyła ją przy pomocy środków wybuchowych.



Posterunek austrjacki w Dolomitach. Zdjęcie z 1915 r.

Załoga austrjacka, pełniąca służbę na Col di Lana odetchnęła z ulgą. Odgłosy maszyny do wiercenia spędzały jej sen z powiek. Teraz spodziewali się ratunku. Dzień i noc wrzała na tem gnieździe śmierci gorączkowa robota. Zarówno Włosi, jak i Austrjacy pracowali już całkiem otwarcie. Był to jakby wyścig śmierci. Kto pierwszy skończy, ten będzie panem położenia. Dnia 5 kwietnia Austrjacy zameldowali swemu dowództwu, że szyb jest gotowy. Włosi także byli już pod samym szczytem i zakładali gorączkowo stalowe kable. Całe karawany ludzi wchodziły teraz i wychodziły do sztolni, przenosząc na swoich barkach 5.000 kg ekrazytu, nitrogliceryny, itd. Dnia 17 kwietnia mina była gotowa, pomimo kontrakcji austrjackiej, która spaliła na panewce. Nie udało się bowiem saperom natrafić na podkop. Na szczycie zapanowała śmiertelna cisza. Ustało złowieszcze wiercenie, a śmierć stała już tuż, tuż przed tą straconą redutą.

Dowództwo włoskiej armji wydało rozkaz, że wysadzenie ma nastąpić dnia 17-go kwietnia 1916 r. o godzinie 23-ciej w nocy, przy współdziałaniu 139 armat, które miały wziąść Col di Lana pod swój obstrzał.

Służbę na straconym szczycie miała wtedy 5-ta kompanja 2-go pułku cesarskich strzelców tyrolskich pod dowództwem Wojciecha Homy. Późnym wieczorem dnia 16 kwietnia kompanja ta została zluzowana przez 6-tą kompanję tegoż pułku, pod dowództwem por. Toni von Tschurtschenthalera. Rankiem dnia 17 kwietnia artylerja włoska rozpoczęła swoje mordercze działanie. Grad żelaza sypał się na szczyt, mierzący wszystkiego 10 m^2 a granaty 21-cm zrównały szybko z ziemią wszelkie umocnienia i chodniki skalne. Ludzie stojąc przez cały dzień na mrozie, wystawieni na ogień upadali poprostu ze zmęczenia. Wśród trupów widziało się zemdlonych żołnierzy, którzy nie mogli ruszać się z zimna i głodu. O godzinie 9-tej wieczór padł ostatni strzał. Por. Toni von Tschurtschenthaler polecił przedewszystkiem nawiązać łączność telefoniczną z dow. pułku, która została przerwana. Równocześnie zaś wysłał przez pieszego meldunek, w którym opisawszy grozę położenia, prosił o posiłki. O godzinie 22.30 zauważono, że Włosi przygotowują się do ataku. Zarządzono natychmiast ostre pogotowie a obserwatorzy zarówno austrjaccy, jak i włoscy wpatrywali się w ciemną noc, oczekując, co będzie. Noc była tak ciemna, że na krok nic widać nie było. Na horyzoncie rozbłyskiwały tylko blade światła rakiet, które paliły się przez chwilę w powietrzu, opadały powoli i potem gasły. Austrjacy siedzieli na szczycie, oczekując ataku, a silna ich rezerwa ukryła się w kawernie.

O godz. 23.30 por. Caetani wyciągnął rękę i nacisnął taster. W tej chwili nastąpiło krótkie spięcie, a potem ogłuszająca eksplozja 5.000 kg ekrazytu. Dolomity, jakby zatrzęsły się w swoich posadach. Nad Col di Lana buchnął ogień ognia a ogłuszający huk, zwiastował wszystkim, że szczyt został wysadzony w powietrze. Z niebosiężnych szczytów zerwały się lawiny i zaczęły staczać się w dół, a potężna detonacja postawiła dosłownie cały front na nogi. Zaraz potem ruszyły bataljony włoskie do ataku. Bez trudu zajęły szczyt, będący teraz jednym, wielkim grobem szarej masy żołnierskiej. Ci, którzy ukryli się w kawernie nie mogli się bronić, ponieważ głazy zasypały wejście. Nie wypadało im więc nic innego, jak tylko się poddać. Była to zresztą garstka ludzi napół oszalałych, którzy trzęśli się ze strachu i bełkotali jakieś niewyraźne słowa. Całe szczęście, że Włosi przyszli im z pomocą, gdyż byliby się udusili od gazów.

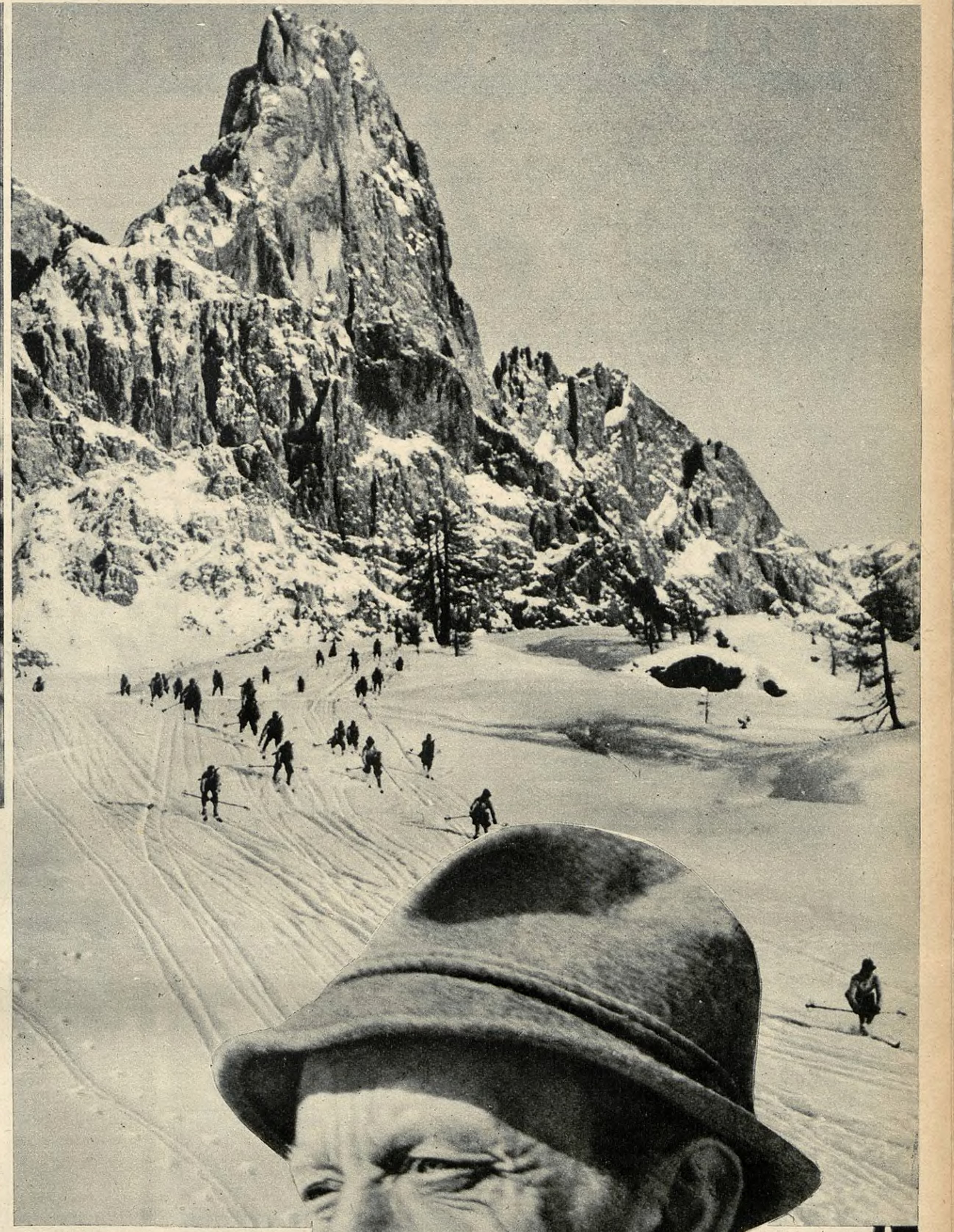
Triumf włoski był zupełny. Góra śmierci i krwi znajdowała się w ich posiadaniu. Z załogi austrjackiej ocalał tylko jeden człowiek. Potężny pęd powietrza wyrzucił go na śniegi, skąd stoczył się w przepaść, ale jakoś nie odniósł szwanku. Przez dwa dni błąkał on się wśród lodowej pustyni i nareszcie dotarł do dowództwa pułku. Ale od żołnierza tego nie można było się nic dowiedzieć, ponieważ z przerażenia stracił mowę.



Widok na szczyt Col di Lana (2.464 m) w Dolomitach. Szczyt ten, obsadzony przez Austrjaków został dnia 17. kwietnia 1916 r. wysadzony w powietrze przy pomocy 5.000 kg ekrazytu.



Rewanżując się Włochom, wysadzili Austrjacy dn. 16. października 1917 r. włoskie gniazdo skalne na Małym Lagazuoi (2.778 m) w Dolomitach. Moment ten przedstawia zdjęcie obok.



Tam w Dolomitach, gdzie w latach 1915 — 1918 szalała wojna, ćwiczą się obecnie żołnierze włoscy w jeździe na nartach.



Typowy przewodnik alpejski. Z ich szeregu rekrutowali się najdzielniejsi żołnierze Dolomitów.

POLSCY KRÓLOWIE PIĘŚCI.

Nie wiem, czy istnieje w Polsce drugie miasto, któreby miało tak potężnego „bzika“ na punkcie boksu jak Łódź. Przy każdym szanującym się klubie sportowym istnieje tutaj obowiązkowo sekcja bokserska, przy każdym większym zakładzie przemysłowym bez względu na to, czy dobrze prosperuje czy źle, czy znajduje się pod nadzorem czy też zamierza się o nadzór ubiegać, czy już przebył upadłość, czy nie, bez drużyny bokserskiej ani rusz. Mam wrażenie nawet, że konkurencja zawodowa, walka poszczególnych zakładów przemysłowych o klijentelę i rynek zbytu, nie wywołuje wśród potentatów łódzkich takiego roznamiętnienia, jak rywalizacja drużyn bokserskich, zespołów noszących nazwę — godło danej fabryki.

* * *

O ile jest człowiek w Polsce, który chociaż raz był w ciągu ostatnich 7 lat na meczu czy też choć przez jeden tydzień interesował się boksem, a nie słyszał o Tomku Konarzewskim, „długim Tomku“, coś siedmiokrotnym mistrzu Polski wszystkich wag, to człowiek taki powinien bezwarunkowo okryć się najpierw krwisto-czerwonym rumieńcem, a potem złożyć pokaźną ofiarę na budowę Muzeum Narodowego. Jest to minimum wymagań. Bardziej zapalony kibic może śmiało zażądać, aby taki nieszczęśnik zamieszkał sam w odpowiednim oddziele tego Muzeum do końca życia, jako wyjątkowy okaz ignorancji i wogóle analfabetyzmu bokserskiego. Ale mam nadzieję, że taki się wogóle w Polsce nie znajdzie. Za Łódź ręczę.

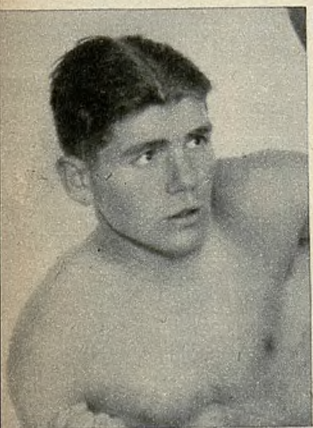
Tomek Konarzewski po zdobyciu mistrzostwa Polski w roku ubiegłym, zakończył swoją wspaniałą karjerę zawodniczą. Jest czynny nadal jako trener — co mówię trener — jako ojciec, matka, mamka, brat, przyjaciel, nauczyciel, mistrz, „surowa władza“ elity łódzkich bokserów w najsilniejszym klubie mistrzowskim Łodzi i zapewne Polski, klubie, którego nazwa składa się z trzech magicznych liter: I. K. P. Chyba niema takiego człowieka, któryby nie wiedział, co znaczą te litery.

Specjalnością Konarzewskiego jest wynajdywanie przyszłych talentów. Ma wspaniałe oko pod tym względem i cudowny węch. Na milę potrafi dojrzeć człowieka, który ma zadatki na „gwiazdę“. Dowodem tego jest następujący wypadek:

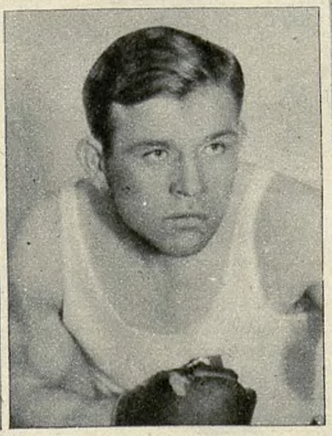
Pewnego pięknego wieczora, przed kilku laty wpadł Tomek do klubu, niosąc pod pachą zabeczanego, może 14-to letniego chłopaka. Jak się okazało, chłopak tłukł się na rogu jakiejś ulicy z kilkoma kolegami. Traf chciał, że akurat przechodził tamtędy Konarzewski, który zachwycony „wyczynami“ chłopaka w tej bójce, nie wiele myśląc — pomimo jego głośnych protestów — złapał go pod pachę i przywiózł do klubu. Wiele czasu upłynęło, zanim zapłakanemu chłopcu wytłumaczono, o co chodzi. Jak się okazało — Tomek się nie omylił. — Z małego zabijaki, obijającego po ulicach kolegów, wyrósł pod okiem Konarzewskiego mistrz Polski. Nazywa się... O przepraszam! Bokser ten ma doprawdy b. ciężkie pięście...

Tomek Konarzewski, olbrzym o ciężkiej pięści i miękkiem dla zawodników sercu, człowiek, który świetnie, jak nikt w Polsce zna się na boksie, a również dość dobrze na rzeźbie i malarstwie, jest wychowawcą takich gwiazd, jak najlepszy polski bokser doby obecnej, mistrz Polski — Chmielewski, jak słynny król nockautu Garncarek, pamiętny zdobywca jedynych punktów na meczu z Niemcami w Dortmundzie, punktów, które uratowały honor polskiego pięściarstwa, jak najwybitniejsza nasza „lekka waga“, mistrz Polski — Banasiak, jak żelazny Stahl II-gi, jak najmądrzejsza polska „mucha“ — Pawlak i cały szereg innych. To mówi samo za siebie

* * *



Niezwykle młody, ale utalentowany zawodnik Woźniakiewicz, zwany „Moryckiem“.

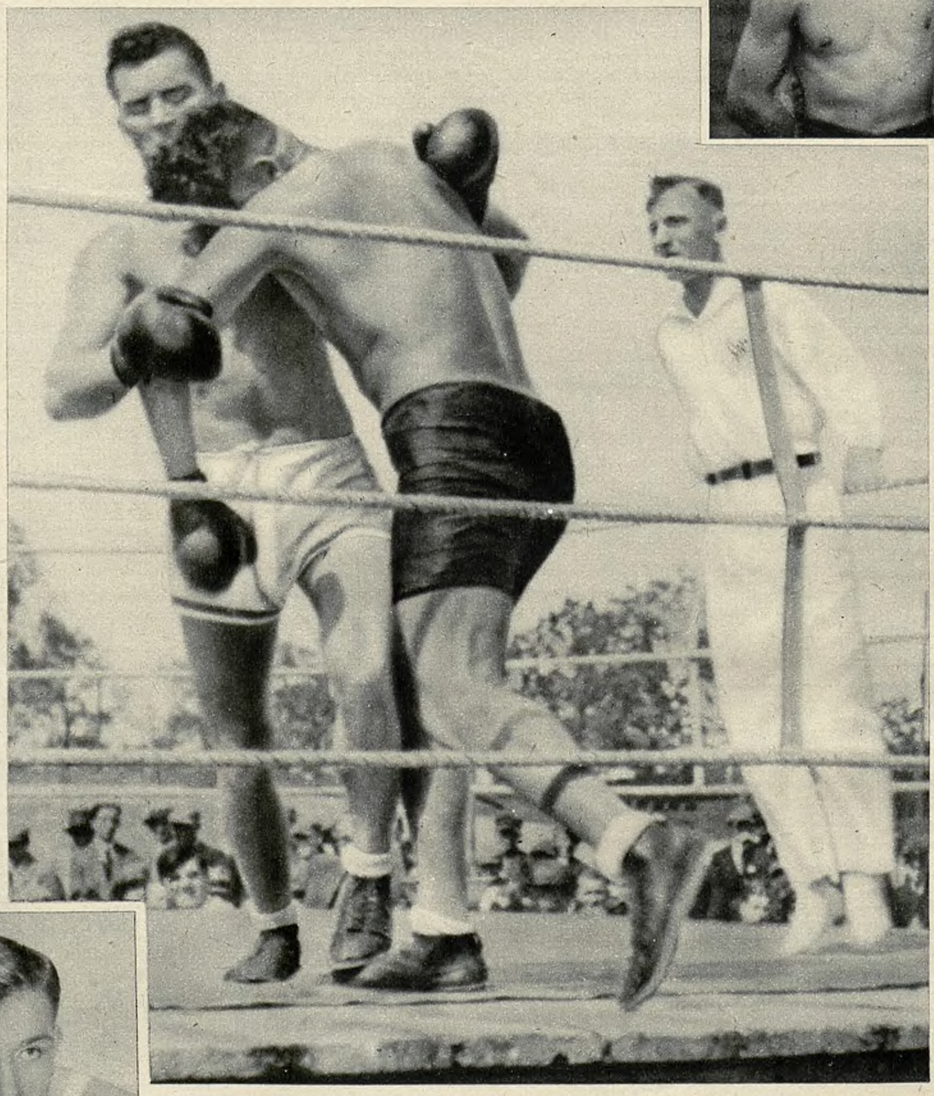


Banasiak, mistrz Polski w wadze lekkiej.

Heniek Chmielewski — najlepszy polski bokser doby obecnej. Człowiek błyskawicznej, niewiarygodnie szybkiej refleksji, pięściarz, którego słynne „dubletki“ rozciągnęły już na deskach ringu najtęższych bokserów. Walka Chmielewskiego, to kunszt pięściarski, podniesiony do wyżyn artyzmu. Widziałem, jak na meczu z doskonałą drużyną bawarską, sekundant niemieckich pięściarzy olśniony bajecznie klasycznym ciosem Chmielewskiego, nie bacząc na to, że cios ten rzucił na deski zawodnika bawarskiego, z niebywałym entuzjazmem walił jak szalony brawo polskiemu zawodnikowi.

Chmielewski jest nietylko groźnym bokserem. Jest również bardzo groźnym „niszczycielem“ mleka. Heniek przepada za mlekiem. Jest to jedyny napój, jaki uznaje. Na wszystkich oficjalnych bankietach, gdzie zawodnicy i władze „próbują z powodzeniem“ różnych napojów, przed Chmielewskim stoi kilka szklanek z mlekiem. — Trzeba widzieć minę Chmielewskiego, kiedy na występach wyjazdowych nie znający jego „djety“ gospodarze próbują go nakarmić czemś innem niż mleko.

Z tą słynną „mleczną djetą“ opowiadają sobie w kołach bokserskch tysiączne kawały. Zwłaszcza podobno niesłychanie komiczne perypetje miały miejsce z Chmielewskim w czasie jego pobytu w Szwecji. Chmielewski został zaproszony ubiegłej zimy na zawody do Stokholmu i pojechał sam. Oczywiście nie znał języka, ale to nic. — Przed wyjazdem dopytywał się wszystkich znajomych, jak po szwedzku „mleko“. Nikt go nie potrafił niestety objaśnić. Szwedzi przyjęli go w Stokholmie niezwykle gościnnie, ale ku ich wielkiemu zmartwieniu zawodnik polski nie chciał nic jeść, tylko wciąż pokazywał na usta i robił ruchy, jakby chciał się napić czegoś. Biedni Szwedzi przynosili mu co chwila inne napoje, ale nikomu nie przyszło do głowy, że Chmielewski jest „mlekożercą“. Rozmowa prowadzona była „na migi“ i obydwie strony zdradzały dużą konsternację. Nareszcie bokser polski wyprowadzony z równowagi zerwał się z krzesła i zdecydowanie ruszył w stronę kuchni — szwedcy gospodarze tłumem za nim. W kuchni zawodnik polski dostrzegł ku swemu niezmiernemu szczęściu — wielką bańkę z mlekiem. Jednym susem był przy niej, i nie czekając przychylił do ust. Szwedzi zupełnie zbaranieli. Chmielewski pił niepokojąco długo. Wreszcie wielka bania była próżna. Bokserowi naszemu wrócił się normalny dobry humor. Szwedom też. Odtąd już przez cały czas pobytu w Stokholmie zawodnikowi polskiemu nie zabrakło najlepszego, jakie tylko można było dostać w tem mieście mleka.



Dwóchkolosów: Stibbe i olbrzym śląski Wocka.

Pobyt w Stokholmie — zawodnik nasz bardzo go sobie chwali — zakończył się trzema zwycięstwami naszego pięściarza i wzajemną wielką sympatją obu stron.

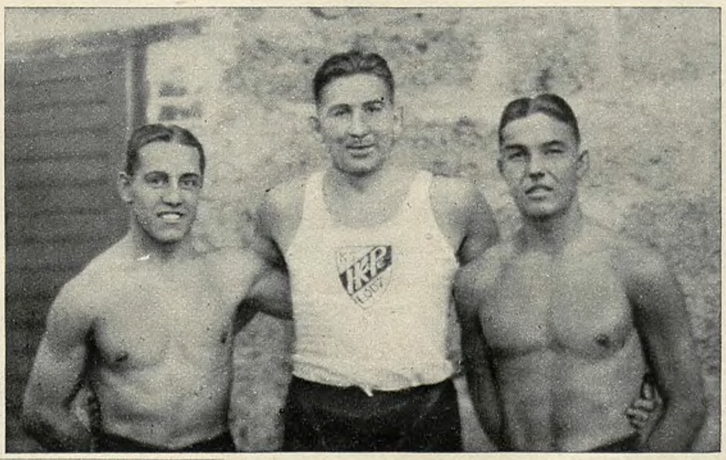
* * *

Zupełnem przeciwieństwem Chmielewskiego, o ile chodzi o „djetę“, jest polski król nockautu Garncarek. „Najmocniejsza polska prawa“ — Garncarek posiada niezwykle silny cios z prawej ręki, któremu zawdzięcza długi szereg zwycięstw — jest specjalistą od befsztyków. Pochłania je masami, ku wielkiej rozpaczy skarbnika klubu, zwłaszcza na meczach wyjazdowych. Największą ambicją zawodnika tego jest zdobycie mistrzostwa Polski. W roku ub. miał pecha. W tym roku kibice łódzcy mają nadzieję, że mu się lepiej powiedzie.

* * *

Najweselszym pięściarzem jest chyba mistrz Polski wagi lekkiej, Łodzianin Banasiak. Nie traci on nigdy humoru ani zawadjackiej fantazji i dzięki temu może po części zwycięża nieraz lepszych od siebie przeciwników.

Banasiak jest niezwykle twardym, ambitnym i zaciętym bokserem. Z miejsca rusza on w gwałtownym tempie na przeciwnika i rozpoczyna wściekły atak.



Wielokrotny mistrz Polski wszystkich wag Tomek Konarzewski w towarzystwie swych najlepszych uczniów Chmielewskiego i Garncarka.

Zawodnik ten jest również słynny z olbrzymiego apetytu. Prócz tego jest ojcem dwojga dzieci. Synek nosi imię — Tomek — ojcem chrzestnym jego jest Konarzewski — i już w kołysce — jak twierdzi Banasiak — zdradzał talent pięściarski. Opinję powyższą potwierdza w całej rozciągłości Konarzewski.

Mógłbym jeszcze wiele bardzo wiele pisać o naszych gwiazdach bokserskich, o „starej musze“ Pawlaku, o żelaznej wytrzymałości Stahla II, który potrafi walić jak szalony wywichniętą ręką, o pechowcu Leszczyńskim, o „Morycku“ — uśmiechnęitym zawsze Woźniakiewiczu, o Stibbem, bardzo dobrze znanym w Krakowie, o „uciekinerach“ — utalentowanym niezmiernie, jedynym rywalu Chmielewskiego — Pisarskim, doskonałym techniku Seweryniaku, o morderczym Cyranie, o poznańskim wielkoludzie Piłacie — a zaszłych już i wschodzących nowych gwiazdach, ale nie chcę. Pragnę natomiast opowiedzieć parę kawałów o widowni i o „dopingu“.

* * *

Największe zajęcie na widowni budzą walki naszych bokserów z „uciekinierami“ — bokserami łódzkimi, którzy „uciekli“ z Łodzi do warszawskich klubów. Walki te doprowadzają widownię do wrzenia. Okrzykom: Bij uciekiniera! niema końca, aż do gongu. Zwycięstwo „uciekiniera“ widownia przyjmuje grobowem milczeniem, lub — o ile jest niezasłużone — gwizdami. Jej patrjotyzm lokalny jest dotknięty. Dziwna jednak rzecz. Publiczność zna się doskonale na boksie i mylne decyzje sędziów, na niekorzyść nawet rywalizujących bokserów warszawskich wywołują długą falę gwizdów i protestów.

Udział widowni w walce w postaci dopingu przybiera niekiedy humorystyczne przejawy. Oto taki obrazek:

Mecz bokserski między pewnym łódzkim klubem a drużyną śląską policyjnego klubu sportowego. Łódzki zawodnik walczy dość słabo, ulega nawet widocznie Ślązakowi. Nagle z galerji rozlega się potężny ryk widza, mającego widocznie coś na „kant“ z policją: „Felek! Wal policaja!“ A bezpośrednio potem okrzyk nieco mniej głośny drugiego kibica: „Felek bij „glinę“ bo to jedyna okazja“!

Doping skutkuje. *Mieczysław Warszawski.*

544

Z POD ZNAKU M • U • Z.

POWRÓT PROCHÓW POETY LEGJONÓW.

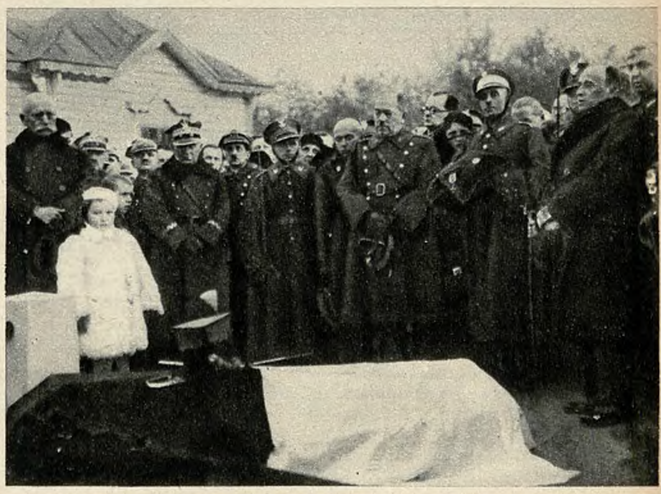


Kondukt pogrzebowy na pl. Teatralnym w Warszawie.

W tych dniach powróciły na ojczyzny łono zwłoki znanego poety Legjonów śp. por. Józefa Mączki. Urodził się on w 1888 r. w Zaleszanach pod Tarnobrzegiem (Małopolska). Gdy wybuchła wojna, przerwał swoje studja na Politechnice lwowskiej i wstąpił do 2-giej Brygady Legjonów, poczem został wcielony do 2-go szwadronu rotmistrza Wąsowicza, przyszłego bohatera Rokitny. Powoli awansuje na wachmistrza, wypełniając wzorowo swe obowiązki żołnierskie.



Ś. p. por. Józef Mączka z 2-go pułku ułanów, zmarły w 1918 r. w Ekaterynodarze, którego prochy zostały obecnie sprowadzone do Polski.



Nad otwartą mogiłą na cmentarzu Powązkowskim.

W 1918 r. zostaje internowany przez Austrjaków, ucieka jednak z obozu jeńców, dociera do Żelaznej Brygady i walczy pod Kaniowem. Tutaj poraz drugi dostaje się do niewoli, tym razem niemieckiej, ale znowu udaje mu się zbiec i działać konspiracyjnie. We wrześniu udaje się do dywizji gen. Żeligowskiego na Kubań. Wysłany w misji wojskowej do Ekaterynodaru zapada na cholerę i umiera.

Józef Mączka pozostawił tylko jeden tom poezyj, które cechuje niezwykła prostota i szczerość. W wierszach tych odzwierciedla się dusza, kochająca Polskę całą potęgą swego jestestwa, rozmiłowana w twardej służbie dla ojczyzny.

Mączka to nie deklamator, to nie „miles gloriosus", ale żołnierz, który do Polski niepodległej szedł z karabinem i lutnią w ręku, a przedewszystkiem z synowskiem kochającem sercem. Nic więc dziwnego, że Polska w piętnastą rocznicę swej niepodległości przygarnęła go do siebie i pozwoliła mu spocząć u boku kolegów na ojczystej ziemi, w stołecznem mieście Warszawie.



Stolik malarski w kawiarni Instytutu Propagandy Sztuki w Warszawie. Siedzą od lewej: pp. Terlecki, Janowski, Czerny, Czerwiński, Rafałowski i Mehring.



Akademik Bolesław Leśmian z córką.



Loża „wolnomularska". Od lewej pp. Al. Ziw i Eug. Arct.

„Jeśli chcesz wczuć w swój typ się
To najlepiej w Ipsie"

powiada warszawska piosenka kabaretowa, zaznaczając w ten sposób popularność, jaką cieszy się w stolicy kawiarnia artystyczna powstała przy Instytucie Propagandy Sztuki, w skrócie zwana „Ipsem".

Tradycje „Jamy Michalikowej" krakowskiej — za pośrednictwem „Ipsu" przeszczepione zostały na grunt warszawski...

Barwne karykatury znanych osobistości ze świata artystycznego, dzieło młodego malarza Feliksa Topolskiego — nasuwają wspomnienia świetnych karykatur krakowskich Sichulskiego...

Na tle tych karykatur, oraz obrazów i rzeźb — zmieniających się co jakiś czas — ponieważ w lokalu kawiarni „Ipsu" również urządzane są wystawy — rozwija się życie towarzysko-artystyczne przy „pół-czarnej".

Przy osobnym stole plastyków — gromadzą się malarze, rzeźbiarze, graficy, architekci, krytycy sztuki — rozmaitych szkół i odcieni, wszelkiego wieku i obojga płci.

O pewnych godzinach możesz tam zastać i Skoczylasa i Tadeusza Pruszkowskiego i Jastrzębowskiego i Zofję Stryjeńską i Kunę... Twórca pomnika Saperów, Lubelski, siaduje w sąsiedztwie Edwarda Wittiga i Jackowskiego... Siwiutki malarz starej szkoły, portrecista Janowski — obok zadzierzystych, pełnych fantazji przedstawicieli młodego malarstwa, Rafałowskiego z grupy „Nowoczesnych plastyków", Aleksandra Ziwa i Feliksa Topolskiego z „Loży wolnomularskiej", Eugenjusza Arcta ze Szkoły Warszawskiej... Gronowski z Norblinem, Tytus Czyżewski z Maciejem Nehringiem — krótko mówiąc, coctail z plastyków o najprzeróżniejszych smakach...

Oczywiście — nie zawsze panuje sielankowa zgoda... Często ścierają się ostro sprzeczne zdania, czasem ten i ów spojrzy zukosa na tamtego... Złośliwi twierdzą, że malarze uznają tylko dwa rodzaje sztuki: dobrą i złą... Dobra — to to, co ja robię, a zła to — dzieła mojego rywala...

Ale może to są tylko plotki... Wiadomo, od plotek roi się w światku artystycznym...

Przy stoliku literackim t. zw. „nieoficjalnej Akademji" gromadzą się: Ferdynand Goetel, Kazimierz Wierzyński, Parandowski, Tuwim...

Tam Słonimski rzuca swoje najzłośliwsze uwagi o „academia-boys", zerkając z pod oka — to na Irzykowskiego, który prowadzi dysputę z Franiem Fiszerem, causeurem, gawędziarzem i kawiarnianym filozofem o najwspanialszej swadzie, najpełniejszym brzuszku, najlepszym apetycie i najbardziej tubalnym głosie, to na Bolesława Leśmiana — zawsze w gronie pięknych pań, to na Kadena-Bandrowskiego, jeśli się zjawi czasem...

Anatol Stern po wystawieniu „Szkoły genjuszów" — siaduje bardziej osobno — niż kiedykolwiek...

Młodziutki autor „Wspólnego pokoju", dumny z tego, że go konfiskowano za nieprzyzwoite wyrażenia, Zbigniew Uniłowski — grawituje do stolika „Skamandrytów"...

Poeta Broniewski trzyma „sztamę" z malarzem Daszewskim... Mara Morozowicz - Szczepańska — zjawia się stale w towarzystwie reżyserki swoich sztuk, Zofji Modrzewskiej... Te pionierki „kobiet jutra" niosą ze sobą zuchwałe wyzwanie: „drżyjcie mężczyźni! idzie milcząca siła" i mówią, mówią, mówią...

Marja Strońska i Anda Kitschmann tworzą duet aktorsko-muzyczny, a Romanówna i Pokrzywnicka — teatralno-malarski...

Na krótką chwilę wpada Stefan Jaracz — w swoim granatowym baskijskim berecie, zachodzi tu codzień Stanisławski, wytworny — w monoklu i pełen niewyczerpanego humoru i galanterji Władzio Grabowski.

Któżby ich zresztą wszystkich wymienił... Przesuwają się jakby w kalejdoskopie, dyskutują, gestykulują, plotkują i popijają „czarną".

J. Migowa.

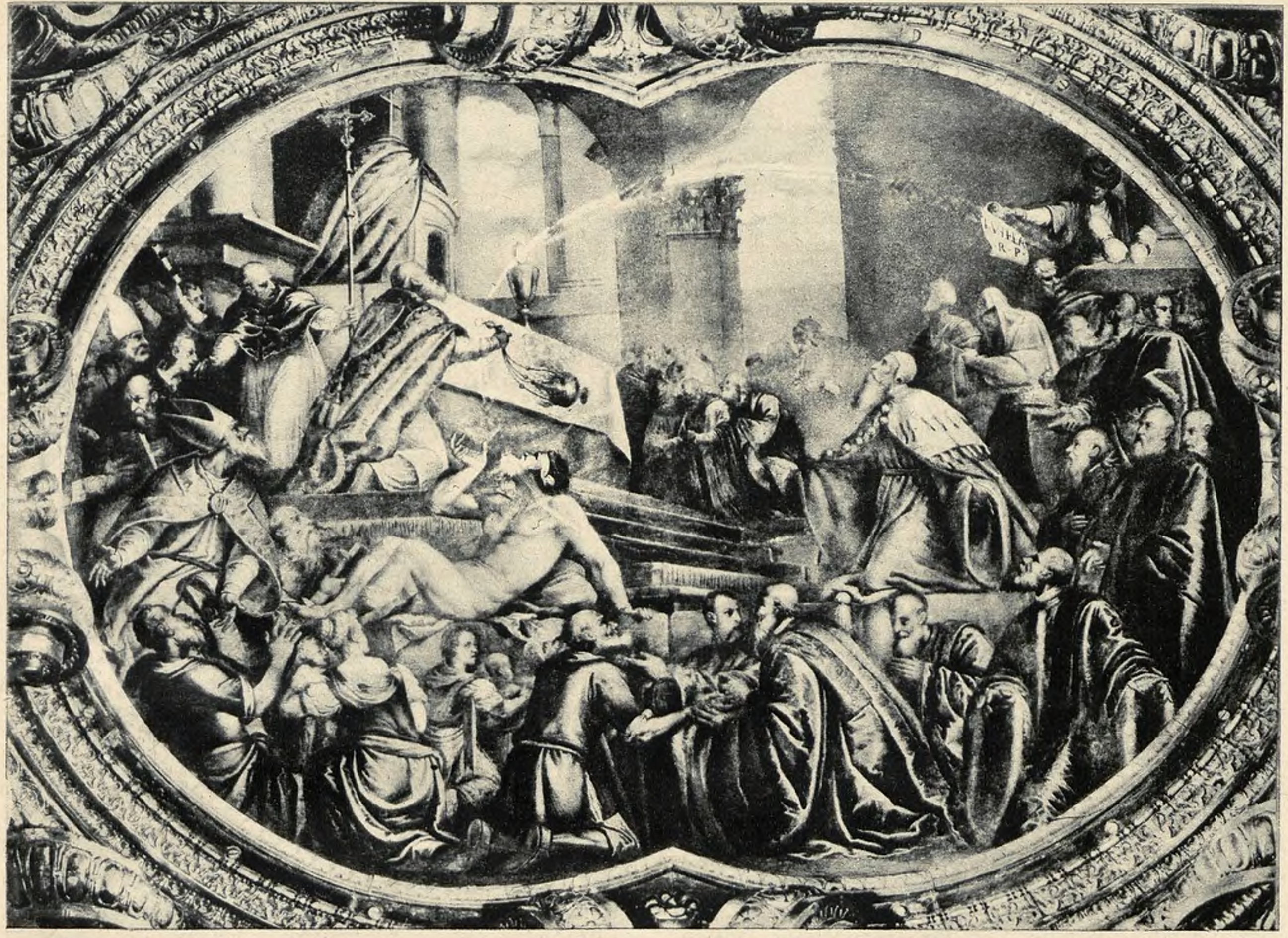


Stolik literacki. Siedzą od lewej: pp. A. Herbaczewski, S. Stanisławski, art.-dram., Janina Konarska, A. Słonimski i Ferdynand Goetel.



Stolik rzeźbiarzy: od lewej pp. płk. hr. Grabowski, płk. M. Dienstl-Dąbrowa i rzeźbiarz Lubelski.

Nieznane dzieło nadwornego malarza Wazów.



W r. 1650 zmarł w Krakowie, przeżywszy zgórą pół wieku w dawnej stolicy Piastów i Jagiellonów Wenecjanin Tomasz Dolabella, nadworny malarz trzech królów polskich z rodziny Wazów, dekorator zamku na Wawelu, twórca licznych obrazów ściennych i ołtarzowych dla kościołów i klasztorów krakowskic,h wybitny portrecista i malarz historyczny. Związany koligacjami z mieszczaństwem krakowskiem, Dolabella tworzył przedewszystkiem dla miasta, w którem osiadł na stałe. Dzisiaj jedynie w Krakowie zachowały się jego dzieła (u Dominikanów, w kościołach Bożego Ciała, św. Barbary, u Franciszkanów).

W Wenecji, którą Dolabella opuścił jako dwudziestokilkuletni młodzieniec (na zdjęciu), znajduje się jeden tylko jego obraz. Jest to malowidło, pomieszczone na suficie jednej z sal Pałacu Dożów. Wielofiguralna, dużych rozmiarów kompozycja ta, przedstawia cudowne uzdrowienie u stóp ołtarza, w czasie zarazy, grasującej w Wenecji.

Obraz Dolabelli wykazuje w stylu, w ogólnym układzie i kolorycie bezpośredni związek z wielkiem malarstwem dekoracyjnem Wenecji, z dziełami Veronesa i Tintoretta.

Ujęte portretowo postacie Dożów, prokuratorów i senatorów, w obrazie Dollabelli — przywodzą na pamięć świetne portrety Tintoretta urzędowych przedstawicieli rzeczypospolitej weneckiej.

Jedyny ten, poza Polską zachowany obraz Dolabelli, **nie był dotychczas reprodukowany.**

Skr.

TEATR POLSKI W TORUNIU.

Teatr Polski w Toruniu został uruchomiony przez dyr. Sopolowskiego.

Następcą dyr. Frąckowskiego na przeciąg 3 lat, t. j. od 1922 do 1924 r. był obecny dyr. teatru w Wil? nie p. Mieczysław Szpakiewicz.

Bezpośrednio po nim w szerokiej koncepcji teatralnej, obejmującej trzy miasta, a mianowocie Toruń, Bydgoszcz i Grudziądz, występuje jako dyr. tych scen p. Karol Benoda, który teatru te prowadził aż do 1926. r. włącznie. Jego następcą do r. 1927 był znakomity muzyk i kapelmistrz p. Jerzy Bojanowski. W r. 1927 dyrektorem teatru toruńskiego na przaciąg trzech lat został p. Perzy Dyger który zkolei oddał w r. 1930 prowadzeni teatru zrzeszonemuwadzenie teatru zrzeszeniu artystów pod kierunkiem p. Edwarda Glińskiego. W tym samym roku przyjeżdża do Torunia p. Karol Benda i po 2-letnim kierownictwie oddaje teatr zrzeszeniu artystów, na czele którego stanął zasłużony i wytrawny reżyser, kierownik wielu scen w Polsce, p. Józef Cornobis.

Obecnie, na przeciąg najbliższych dwu lat, teatrem toruńskim kierował będzie w charakterze dyrektora p. Józef Cornobis, który pragnąc placówkę tę wznieść na jak najwyższy poziom artystyczny i kulturalny, postawił sobie bardzo piękne zamierzenia repertuarowe. Osią repertuaru toruńskiego na sezon najbliższy będzie propagowanie sztuki polskiej w pierwszym rzędzie, oraz twórczości klasycznej w nowoczesnem stylizowanem ujęciu. Nie obcą także scenie toruńskiej będzie i komedja muzyczna, z której to dziedziny najciekawsze utwory ujrzy publiczność toruńska w nadchodzącym sezonie.

Kierownictwo literackie teatru objął, na propozycję dyr. Cornobisa, młody literat warszawski p. J. Orłowski, pierwszym reżyserem sceny toruńskiej zostanie znany wybitny inscenizator teatrów Ateneum i Solskiej, p. Eugenjusz Poreda. Prócz tego współpracę reżyserską w teatrze podjął doskonały dotychczasowy reżyser tej sceny, wychowanek teatru im. Słowackiego w Krakowie, p. Janusz Mazanek.

Zespół artystyczny w sezonie bieżącym składa się z pp.: Suchankówny (doskonałej odtwórczyni roli „Fraulein Doktor"), W. Zbierzowska (wychowanica szkoły krakowskiej, tegoroczna laureatka konkursu Wyspiańskiego), Korwiczówna (Teatr Ateneum Warszawa), Liebekówna (Teatru Polskiego Poznań), Mirska-Zarębina, Cedzyńska, Kaniewska (absolw. Państw. Szkoły Teatralnej, zaszczytnie wyróżniona na egzaminie, Ilcewicz (doskonały komik sceny toruńskiej i ulubieniec tutejszej publiczności), Jejde (Teatr Polski Toruń), Laurentowski (Teatr Nowy Poznań), Kruglowski (Teatr Polski Toruń), Stańczyk (Teatr Polski Toruń), oraz dwaj najzdolniejsi absolwenci Państw. Instytutu Sztuki Teatralnej pp. Tomaszewski i Koecher.

Stroną administracyjną teatru kieruje długoleni wytrawny sekretarz teatru toruńskiego p. Paweł Kwaśniewski

K. Ostręga.



Dyr. Teatru toruńskiego Józef Cornobis.



Zofja Suchankówna w roli „Fräulein Doktor".



Janusz Mazanek, reżyser sceny toruńskiej.



Finał sztuki J. Teppy „Fräulein Doktor" w inscenizacji J. Mazanka na deskach Teatru toruńskiego. Finał ten wywołał swego czasu protest poselstwa niemieckiego w M. S. Z.



J. Orłowski, dramaturg i kier. literacki teatru.

EMIL AMMANN.

W służbie najbogatszej kobiety świata.

5

Sensacyjny reportaż szofera Miss Rockefeller.

Niestety „nasze“ wysiłki były bezcelowe: Okazało się to, gdy moja pani otrzymała zaproszenie od miasta Parmy na odsłonięcie pomnika Verdi'ego, który ofiarowała miastu jako entuzjastyczna wielbicielka znakomitego włoskiego kompozytora.

Poczyniliśmy wielkie przygotowania do podróży. Koleje związkowe oddały do dyspozycji salonkę, którą doczepiono do expressu. Cały dwór — Emma, guwernantki, pokojówka, fryzjer — zebrał się na dworcu, gdy „królowa nafty“ wsiadała do pociągu.

Wsiadała, ale nie wsiadła, bo ledwo postawiła nogę na stopniu, cofnęła ją, mówiąc:

Zdaje mi się, że nie będę mogła wyjechać. To niemożliwe!

I z temi słowami odwróciła się i opuściła peron. Publiczność, przyglądająca się tej scenie, parsknęła śmiechem, tak komiczny był ten odwrót. Tylko jeden człowiek skrzywił się i przygryzał gniewnie wargi: naczelnik stacji, który ze względu na dostojną pasażerkę opóźnił nieco odjazd expressu, a teraz na domiar musiał kazać odczepić salonkę!

Dopiero w tydzień później przemogła się pani Rockefeller na tyle, iż wreszcie wsiadła do expressu. Uroczystość w Parmie oczywiście dawno się odbyła, ale burmistrz nie chciał sprawić przykrości dostojnej fundatorce, przeto urządził na jej benefis małą uroczystość z powtórnem odsłonięciem pomnika, co pół godziny czasu zabrało.

Pani i jej małżonek.

Łaskawy czytelnik zdołał sobie już zapewne wyrobić niejakie pojęcie o osobliwej psychice i dziwnym trybie życia mojej chlebodawczyni. Zanim jednak przystąpię do dalszej opowieści moich przygód w tem ekscentrycznem środowisku — chciałbym uzupełnić ten obraz kilkoma szczegółami.

Pani Edyta, była, jak już wspomniałem, drugą córką amerykańskiego miljonera Johna Dawisona Rockefellera, który niedawno dosięgnął patrjarchalnego wieku lat 94. Około osoby tego nababa owinięta jest niejedna legenda. Przedewszystkiem na naszym kontynencie, zwłaszcza we Francji opowiadano cuda o jego niezwykłej karjerze i olbrzymim majątku. A co chwila wieści nawet fantastyczne docierają do szerokich kół czytelników, sławiąc założyciela Standard Oil Co, jako wielkiego filantropa i dobroczyńcę ludzkości. Przeważnie trzeba wieści te uważać za fabrykaty, sporządzane na zamówienie. Wychodzą one z warsztatów dobrze opłacanych dziennikarzy, którzy z przyjemnością tworzą wielkich ludzi, podobnie jak dzieci lepią bałwany ze śniegu. Jeśli król nafty w Ormond Beach, gdzie żyjee zdala od zgiełku świata, raz jedyny zaniechał swej codziennej partji golfa, choćby tylko w celu uniknięcia niepożądanej wizyty, w tej chwili mkną w świat depesze: „Jego Królewska Mość, władca dolarów, zachorował“. A niezwłocznie potem nadchodzi kategoryczne dementi ze strony najbliższego otoczenia Rockefellera. Poco tyle hałasu dokoła najbogatszego człowieka w świecie? Nie trudno odpowiedzieć na to pytanie: ci dziennikarze, którzy widzą swe zadanie w schlebianiu snobizmowi pewnej klasy ludzi, korzystają skwapliwie z każdej sposobności, aby nowe ewiązanki gloryfikujących legend składać u stóp potentata finansowego.

W rzeczywistości John Dawison Rockefeller jest jednym z najbardziej znienawidzonych ludzi w Ameryce. Wielkie sumy, które w celu odciążenia swego sumienia łożył na cele filantropijne, stanowią tylko drobny ułamek tego, co od lat młodych zrabował jako zuchwały, bezwzględny, nie znający skrupułów człowiek interesów. Kto zliczy ilość nieszczęsnych współzawodników, których doprowadziś do kija zebraczego? Na gruzach ich fortun i przedsiębiorstw zbudował swoje królestwo, stając się nieograniczonym władcą amerykańskiego i azjatyckiego rynku naftowego. Słychać zresztą, że także większość filantropijnych instytucyj, znanych pod nazwą „Rockefellers Foundation“ założona jest na ściśle kupieckich fundamentach. Znawcy stosunków przebąkują, że te fundacje pokaźny dochód przyniosły swemu założycielowi.



Późniejsze czasy wyjaśnią nam, ile prawdy mieści się w tych twierdzeniach i czem tłumaczyć bezprzykładną karjerę tego potentata finansowego Gęsta zasłona, która dziś jeszcze okrywa żywot Rockefellera, przeszkadza nam dotrzeć do jądra prawdy. Ale nie mogą pominąć milczeniem jednego bardzo ciekawego faktu. Dotyczy on prywatnego życia tego dziwnego człowieka, a był dotychczas trzymany w najściślejszej tajemnicy.

— Czemu przypisać — pytają się wciąż ludziska — że król dolarów dosięgnął tak niezwykłego wieku? Toż życie jego stanowi pasmo ryzykownych spekulacyj, które normalnego człowieka wcześnie przyprawiłyby o rozstrój nerwowy. Technika życiowa Rockefellera nastręcza tembardziej tematu do baśni i legend, że przecie w całym świecie wiadomo, że król nafty od dłuższego czasu cierpi na katar żołądka. Stąd jedni kolportowali plotkę, iż wogóle od 20 lat nie przyjmuje żadnego pożywienia, drudzy twierdzili, że jedyny pokarm Rockefellera stanowi pół litra najlepszej oliwy dziennie.

Być może, że krążyły jeszcze cudowniejsze opowieści o trybie życia króla dolarowego. Ale nikt nie utrafił w sedno. Nikt nie domyślił się, że Rockefeller istotnie dawnoby już musiał był pożegnać się ze światem, gdyby nie poszedł za radą jednego z najsławniejszych paryskich specjalistów dla chorób żołądkowych i nie karmił się wyłącznie m l e k i e m k o b i e c e m. Dwie młode, zdrowe mamki dostarczają mu tego pożywienia za hojnem wynagrodzeniem. Rzecz prosta, że ten sposób kuracji osłonięty jest ścisłą tajemnicą; mnie wyjawiła sekret jedna z osób z najbliższego otoczenia króla nafty. Stosowanie tej recepty przez wszystkich pacjentów chorych na żołądek, którzy mogą sobie pozwolić na utrzymywanie dwu mamek i chcieliby dożyć sędziwego wieku, prawdopodobnie pociągnęłoby za sobą złe skutki dla najmłodszej generacji... Jeśli jednak ten szczegół z prywatnego życia króla nafty wydaje się niewiarygodnym, to poszczególne epizody z życia jego córki niemniej zdumiewają osobliwością.

Wspomniałem już, że moja pani była za młodu wybitną sportsmenką. Nieograniczone środki finansowe pozwalały jej uprawiać wszelkie sporty. Jeździła konno, odbywała męczące wycieczki na rowerze — rower był wówczas nowością i w modzie! — ślizgała się z zapałem. Oczywiście także „studjowała“, bo nie uchodziło, aby Amerykanka ze sfery najwyższej nie miała akademickiego wykształcenia. Syn winien pracować w interesie, córka musi uczęszczać do „College“.

W tym właśnie czasie, kiedym ja życie z najgorszej poznawał strony, miss Edyta poślubiła pana Harolda Fowlera Mc Cormick. Młoda para przeżyła dwa wielce szczęśliwe lata w majątku wiejskim, który należał do pana Mc. Cormicka. Olbrzymie bogactwo nie pozwoliło jednak długo zażywać spokoju swoim niewolnikom.

Władczyni dolarów przeniosła się do Cicago, gdzie odrazu rzuciła się w wir zabaw i uciech światowych. Wydawała wspaniałe festyny, kazała wybudować gmach opery, który ją kosztował 20 miljonów dolarów — i stała się niebawem dyktatorką towarzyskiego życia Chicago. Jej szalone pomysły i kaprysy, jej bezgraniczny zbytek stanowiły przedmiot rozmów w całem mieście. Wieczorne eprzyjęcia w jej pałacu słynęły szeroko. Opowiadano mi, że swoich gości zapraszała zawsze do opery i w tym celu wymyśliła t. zw. „35-minutowe obiady“, przeznaczając na każde danie tylko kilka minut.

Bogacze tylko rzadko potrafią wydawać pieniądze w taki sposób, żeby im to rzeczywistą przyjemność sprawiało. Iluż mężczyzn i kobiet z towarzystwa umie żyć rozumnie i umiarkowanie? Sztuka życia jest im obca. Złoto odbiera im spokój, a gdy wreszcie największy zbytek nie ma w ich zblazowanych oczach większej wartości od pieczonego ziemniaka, wówczas poczynają podróżować. Podróżpją, aby widzieć obce kraje, żeglować po dalekich morzach, albo polować na lwy.

Także pani Edyta uległa podróżomanji. Było to kilka lat przed wojną. Troskliwy małżonek towarzyszył jej do Włoch, następnie do Szwajcarji, gdzie miała odbyć rekonwalescencję po chorobie płuc.

Ciąg dalszy nastąpi.

SZARADA-OSTRZEŻENIE.

(Ułoż. „HAK“ czł. hon. Warsz. Klubu Szar.)

Czego wciąż **pierwsze** wróg zajadły — wiemy
I nas nie złudzą układne problemy.
Jeśli **raz - ósme** pozbyć się tej zmory,
Że wróg znienacka, jakby sęp, nadleci,
Paląc stolicę, miasta, wioski, dwory,
Trując: was, matki i żony, dzieci,
Musicie w **trzecim - drugim** swego czoła
Dźwigać zaporą z rąk, myśli i piersi;
Niech **drugie - szóste** się wróg dziś, — nie zdoła
Uszczknąć nam ziemi, o Bracia najszczersi,
Choćby zagonka, odepchnąć od morza:
Stolicy działa strącą mu eskadrę,
Żadna nie padnie w gruz świątynia Boża,
Wyrwiem stąd wroga, jakby z palca zadrę.
Czwór - szóstych, wrogu, nie szykuj zawczasu
Na żywność z Polski, — bo jej nam potrzeba;
Wogóle nie rób sobie ambarasu,
Bo patrzy na cię Bóg z jasnego nieba,
W **trzecim - czwór - piątym** co „weseli ducha“...
Poniechaj wojny! **Pierwszą sześć - dziesiątą,**
Wyrwaną z toru, z krzykiem: „A psia jucha!“
Na łbie ci skruszą. Piękny byłby plon to!..
Ty zaś, Polaku, słysz: **siódme** dziś żelazo,
Póki gorące, nie czekaj, aż wlazą...
Weź w serce **całe**. Bądź jako **dziewiąty,**
Zabezpiecz: siebie, swoich, swoje kąty;
Gotowy do apelu bądź na każdą chwilę,
Kraj ufa męstwu, wierności i sile.
W kupie nie zginiem, a ten, który stchórzy,
Krzycząc: **„wspak - piąte!“** zginie pośród burzy.

Za rozwiązanie niniejszej szarady, redakcja „Światowida“ przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dn. 16 grudnia 1933 r. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 47.

REBUS p. Ciesielskiego: Polityka Niemiec — to jedno pasmo szaleństw.

REBUS p. Z. Tietza: Ćwiczenia gazowo-lotnicze.

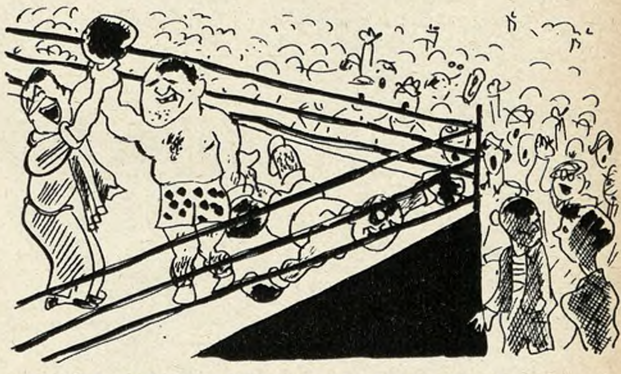
Trafne rozwiązanie zagadek z Nr. 47 nadesłali:

Jerzy Sass, Krzeszowice; R. Dergiman, Wilno; ks. dr. Błanikiewicz, Sandomierz; St. Kaper, Kraków; Stan. Maciejczyk, Mysłowice; J. Walczyna, Kraków; Janka Hałatkowa, Królewska Huta; Czytelnia TSL., Węgierska Górka; Berthold Buksz, Stawiszyn; M. Strubel, Warszawa; N. Kaz. Kozłowski, Warszawa; inż. Z. Słowikowski, Warszawa; Jawna Kowalska, Warszawa; Lola Dąbkówna, Kraków; Stan. Mikowska, Warszawa; M. Gawryleni, Branowicze; Edw. Kozłowski, Warszawa; „Bebe“, Słonim; W. Pędzimąż, Zakopane; Justyna Krasnodębska, Seroczyn; kpt. L. Hauschild, Nowy Targ; Kryst. Täuberówna, Kraków; J. Kudyk, Kraków; Wiera Radke, Łódź; Cz. Buza, Mrozy; **Stan. Musiał, Długoszyn (zł. 20.—)**; „Rozmaryn“; „Sak“, Warszawa; „Grenicheux“, Warszawa; W. Siuta, Kołomyja; Hanus Kazimierz, Nadwórna; Włodz. Hoffmann, Warszawa; Franc. Grochocki, Warszawa; Irena Matecka, Warszawa; L. Glaszmidt, Warszawa; Al. Kuczewska, Warszawa; Jadw. Świerczyńska, Lwów; Teodozja Calińska, Murowana Goślina; Sabina Gawlakówna, Poznań; Stan. Klapczyński, Poznań; Zenon Komorowski, Poznań; Halina Mikinowa, Poznań; L. Lenartowski, Poznań; Jadw. Lenartowska, Poznań; Stan. Wieliczko, Stanisławów; „Wilnianin“, Dubno; Kaz. Brok, Dąbrowa Górn.; Franc. Tomczyk, Poznań; Jadw. Tyblewska, Poznań; Zdz. Pałuszyński, Pabjanice; „Marysia“ T., Kraków; H. Szeiag, Prokocim; mgr. H. Wymiatałkówna, Wieliczka; W. Grabiński, Krasnystaw; Weronika Werpechowska, Busko; J. Hanus, kpt., Kołomyja; Wład. Wicherek, Czechowice; Wit. Umiński, Bydgoszcz; Z. Lasocka, Warszawa; Wł. Jankowski, Żywiec; T. Łossowski, Ihrowica; Jerzy Łopatto, Warszawa; „Erka“, Warszawa; Franc. Wojnar, Krosno; Zenon Rojek, Ozorków; Helena Ułanowska, Włochy pod Warszawą; Wacław Gąsiorowicz, Łęczyca; Emanuel Fronczak, Sosnowiec; H. Weisło, Sosnowiec; J. Lisowa, Kraków; Bol. Jurczyk, Krynica; J. Obtułowicz, Żywiec; J. Kozłowski, Rawa Ruska; Tad. Stycuła, Kraków; Maks. Tenenhaus, Stanisławów; Fr. Łukaszewicz, Wilno; Wład. Nadolski, Dąbrowa Górn.; A. Kowański, Warszawa; Jan Janczewski, Wilno; dr. Fr. Wilczyński, Dziekanka; Wład. Tkacz, Chełm; Resplez Hechel, Sambor; Filip Schleimer, Stanisławów; M. Szenker, Lwów; H. Kisłowska, St. Łyntupy; A. Loegierowa, Lwów; Kuzniecowa, Wilno; H. Cieślikówna, Kraków; Kaz. Figurowa, Kraków; J. Szczawiński, Kraków; „Emeryt“; M. Szewiakowa, Wilno; J. Zapiór, Kraków; Ir. Senze, Żychlin; M. Krzyżaniakówna, Szamotuły; inż. Z. Dowgiałło-Narbutt, Gdynia; Kaz. Kasprzycki, Bydgoszcz; A. Iwaszkiewiczówna, Kraków; J. Bielesz, Kraków; **W. Berbecka, Warszawa (zł. 10.—)**; L. Hilfstein, Kraków; Ewa Brzozowska, Warszawa; Zdz. Weiss, Warszawa; Kaz. Majde, Warszawa; Kaz. Chendyński, Nowa Wieś Śląska; M. Makiełanka, Nowa Wieś Śląska; Jerzy Oszacki, Kraków; **J. Klimaszewska, Stary Sącz** (prenumerata miesięczna od 1—31. I. 1934); Alfr. Świtkowska, Lwów; H. Ławrentjewowa, Poznań; Ir. Dobińska, Stargard; J. Kowal, Stołpce; K. Miłkowski, Kraków; Ewa Burdzowa, Wilno; J. Klima, Kraków; J. Zaleska, Lwów; D. Herbstmanówna, Warszawa; Kaz. Lilpop, Warszawa; Z. Tietz, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Fr. Śmiech, Borek Fałecki; M. Baworowska, Klimiec; Kaz. Stankiewicz, Sosnowiec; Z. Ptaszyńska, Oświęcim; A. Piwowarczyk, Borysław; Personel P. K. U., Drohobycz; Gertruda Janyska, Poznań; J. Murkociński, Bydgoszcz; St. Jastrzębski, Kalisz; inż. M. Karłowski, Gdynia; J. Wyganowska, Gdynia; St. Beśka, Stołpce; Jan Tomaszewski, Rogożno; Karol Kaczmarczyk, Kraków; Aleks. Cwynar, Kraków; Tad. Kutermak, Kraków; „Wiesław“; J. Bielenia, Warszawa; W. Ciepiela, Kraków; Wład. Rusek, Łuck; por. Biernat Tadeusz, Warszawa; Kaz. Matyjaszewski, Oświęcim; „Hanulka“, Łódź; J. Stefańczyk, Pabjanice; St. Żelazowski, Busko; Cz. Kozłowski, Warszawa; „Niezapominajka“; „Tuberoza“; inż. J. Gilewicz, Warszawa; B. Sobocki, Zbiersk; B. Ramułtowa, Jeżów; Eug. Petrynowski, Kutno; A. Schall, Lwów; inż. J. Modrzejewski, Lublin; M. Szolcowa, Kalisz; J. St. Suliński, Kowel; L. Siuda, Poznań; St. Golińska, Wołożyn; J. Czołba, Poznań; M. Grzenia, Sianowo; M. Jagusiński, Kraków.

Nagrody otrzymali pp. Stanisław Musiał, Długoszyn (zł. 20.—); Viera Berbecka, Warszawa (zł. 10.—) i Janina Klimaszewska, Stary Sącz (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1—31. I. 1934).

Redakcja „Światowida“ wyżej wymienionym przekaże pieniądze niebawem.

Zna się na tem.



SYNEK POKONANEGO BOKSERA: Wcale mnie to nie dziwi, jak mi ostatni raz sprawił lanie, czułem, że nie jest w formie...

Humor

Dzisiejsze dzieci.



— Dziadziu, nie możesz tu zostać, bo rozmawiamy o rzeczach, które się dla ciebie nie nadają...!

Gdy św. Mikołaj jest roztargniony.



— Do djabła; zapomniałem napełnić kosz...!!

U wróżki.



— Młody blondyn, czy wie pani kto to?

— Tak, kontrolor od gazu; mogłaby mi pani powiedzieć jaki będzie mój r a c h u n e k w tym miesiącu?

Dobry synek.



— Wiesz mamusiu, jak będę duży, to zostanę św. Mikołajem...

— Aha, chcesz przynosić dzieciom różne dobre rzeczy.

— Nie, tylko że raz na rok ma się coś do roboty...

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 551-90 i 551-91.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 50 upoważniający do losowania nagrody

ZA CZEM SZALEJE AMERYKA?



Gnębieni kryzysem i bezrobociem Amerykanie znaleźli sobie nową rozrywkę, a mianowicie jazdę na wrotkach. Popularność teg nowego sportu spowodowały produkcje słynnej trupy tanecznej Sammy Lee, występującej na deskach popularnych teatró rewjowych we wszystkich większych miastach Ameryki. Na zdjęciu dwie czołowe girlsy z tego zespołu.

FILM



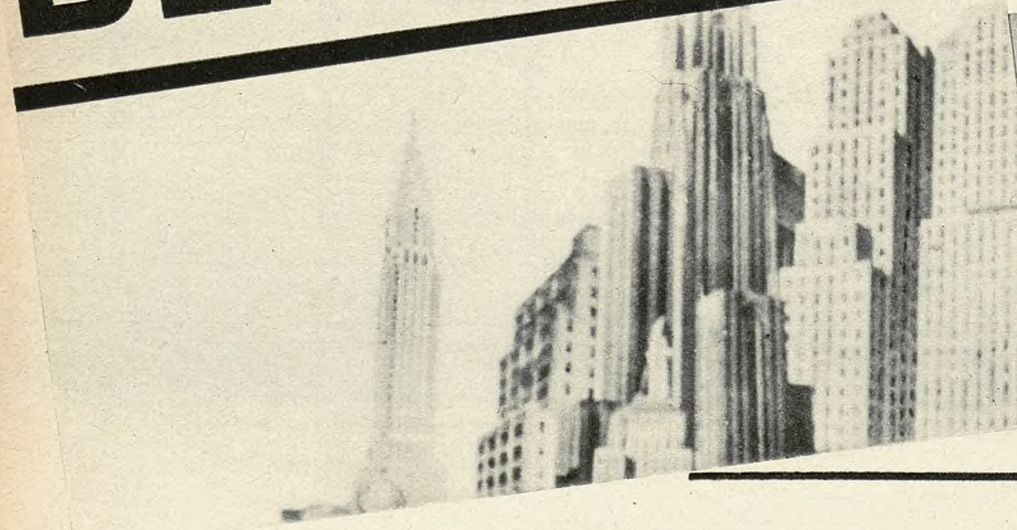
NOWA UWODZICIELKA EKRANÓW

Nie zdajemy sobie sprawy, jak wiele ostatni rok przyniósł nam nowych aktorek i aktorów, których dzisiaj uważamy już za swoich starych znajomych. — Proces odmłodzenia i odświeżenia świata gwiazd filmowych trwa w dalszym ciągu, prawie w każdym ciekawszym filmie ukazuje się nieznana nam poprzednio aktorka lub aktor. Oto nowa gwiazda, Thelma White, która mimo, że występowała już w kilku filmach, nie była jeszcze wymieniana na afiszach. We filmie „Maniacy Dyplomów“, gdzie grała podrzędną rolę, zwróciła na siebie uwagę reżyserów i w nowym filmie R. K. O., „Hip Hips Hoorey“, gra już rolę główną, obok znanych w Ameryce: Berty Wheeler i Roberta Woolsey.

BETON

Janusz Marja Brzeski — realizator filmu „Beton".

NOWY • FILM • KRÓTKOMETRAŻOWY



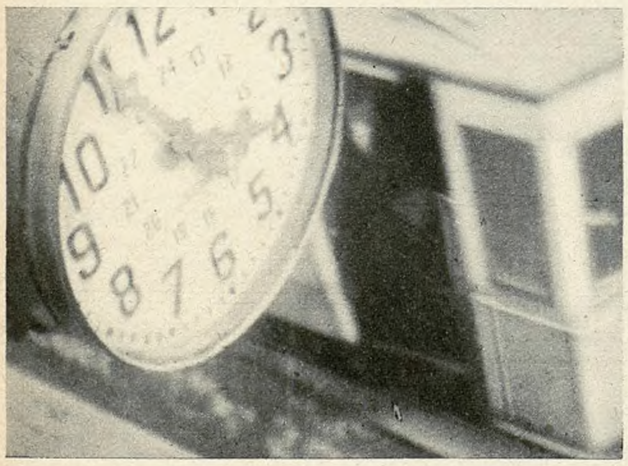


„Beton" nakręcany był w warunkach bardzo ciężkich. Pomijając już stronę finansową — Brzeski nie dysponował ani czasem ani aktorami. Film nakręcony został przez cztery wolne niedziele, któremi tylko rozporządzał tak realizator, jak i operator, Janusz Wasung (były operator Sascha Filmu i Ufy). Nie dysponował też Brzeski aktorami. Bohater i bohaterka „Betonu" byli tylko tak, jak przedmioty fotografowani w pewnych momentach napięć nerwowych, czy wzruszeniowych.

Film ten jest filmem awagardowym. Nie jest on jednak obliczony dla dziesięciu, czy dla dwudziestu tylko ludzi, lubujących się w „dziwactwach", lecz jest dla wszystkich zrozumiałym. Nowość jego polega na ciekawem ujęciu i na nowem podejściu do nowego tematu.

AL.

Miasto w filmie „Beton".



Zdjęcie ulicy z filmu „Beton".

„Świat nauczył się oglądać nowoczesne panoramy i wierzyć w ich bezpieczne wdzięki. Betonowe trybuny pełne są widzów. Ludzkość patrzy ku górze i zapomina o poziomach ulic, z których podniesiona została ku bogom."

Oto motto krótkometrażowego filmu, nakręconego przez Janusza Brzeskiego. Intencją jego było pokazanie w ciekawych, skondenzowanych skrótach, życia dwojga ludzi opanowywanych i pochłanianych przez beton nowoczesnego, rosnącego miasta. Wędrując z aparatem po-

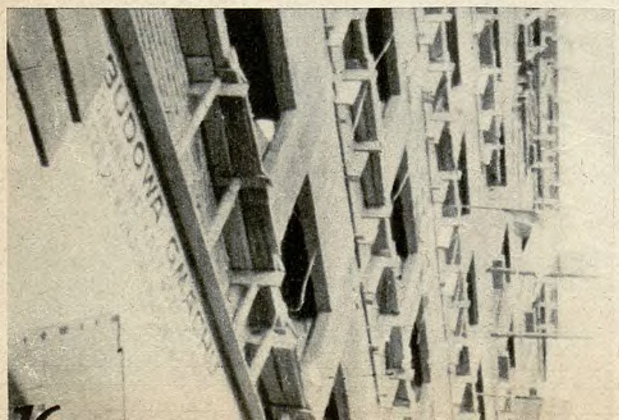


Jedna ze scen w filmie „Beton".

przez peryferje, poprzez stare miasto, aż do nowoczesnych, powstających betonowych gmachów, — chciał na tem tle pokazać człowieka, który wznosi mury tego miasta, pracuje nad jego wspaniałością i ginie przy tej pracy.

Takie były intencje i takie zamiary autora. Czy cel swój osiągnął, zobaczymy już za kilka dni, gdy film ukaże się na ekranach. W każdym razie, możemy stwierdzić już dzisiaj, że ze wszystkich filmowców-amatorów, Janusz Brzeski może najbardziej był przygotowany do reżyserji samodzielnej. Asystował on bowiem często reżyserom Paramountu w Joinville, przypatrując się ich pracy i ucząc się należytego rozumienia mowy filmowej.

Nowe domy w filmie „Beton".



ARTYSTKA O STALOWYCH NERWACH.

ROZMOWA Z GRETĄ NISSEN W STUDIO W ELSTREE.

Wywiad własny „Światowida".



Greta Nissen, poskromicielka lwów i tygrysów, bohaterka „Czerwonego wagonu", gra rolę królowej w „Kontrabandzie".

Londyn, w listopadzie.

Skandynawja wydała nietylko Gretę Garbo; z fiordów Norwegji przybyła do studjo w Elstree godna rywalka szwedzkiej Grety, może nie tak tajemnicza jak Garbo, ale frapująca, jako talent artystyczny wysokiej klasy, talent odbiegający od szablonu hollywoodzkiej produkcji. Mówię o Grecie Nissen, która ujrzała światło dzienne w stolicy Norwegji. Typ nordyjski. Urocza blondynka o oczach stalowych. Wysmukła, zgrabna, pełna gracji i wdzięku. Złudzenie optyczne, że to słaba istota. Greta Nissen jest aktorką o stalowych nerwach. Jej subtelna twarzyczka, z której promieniuje kultura duchowa, nie ujawnia na pierwszy rzut oka nieprawdopodobnej skali rozpiętości talentu Grety. W Elstree pod reżyserją Pawła Steina grała w filmie „Czerwony Wagon" (scen. pióra lady Smith) rolę poskromicielki lwów i tygrysów. Ta rola cyrkówki, wymagająca wielkiej odwagi i przytomności umysłu, jest tylko fragmentem w szerokiej skali jej uzdolnień artystycznych.

* * *

Greta Nissen przyjęła mnie w swym gabinecie w towarzystwie prywatnej sekretarki. Zastałem ją w stroju, tak jak widziecie na fotosie. W saloniku gablota z książkami, na stole futerał z skrzypcami. Wiem o tem, że Greta Nissen jest uzdolnioną skrzypaczką i że jest miłośniczką dobrej książki. Poskromicielka lwów w życiu prywatnem jest subtelną istotą. W Hollywood nie zatraciła swej indywidualności. Jest pierwszą, importowaną gwiazdą z Hollywood'u, której po pierwszym sukcesie w „Czerwonym Wagonie" zaofiarowano w studjo angielskiem naraz dwa nowe kontrakty w filmach: „Tajny agent" i „Kontrabanda".

Proszę o szczegóły incydentu, jaki zaszedł między Gretą Nissen i Lili Damitą. Pamiętam, jak przed kilku laty rozegrał się w studjo Elstree bezkrwawy pojedynek między gwiazdą chińską, Anną May Wong, a naszą rodaczką Gildą Grey (Michalską). Chodziło o role tytułowe w filmie z życia nocnego Londynu.

Ostatnio rozegrał się podobny pojedynek o rolę tytułową w „Kontrabandzie".

— Powierzono mi — mówiła Greta Nissen — rolę królowej w „Kontrabandzie". Moja rywalka, Lili Damita, zaproszona została do Londynu w celu podpisania kontraktu na jedną z głównych ról w „Kontrabandzie". Lili nie przeglądała manuskryptu przed przyjazdem do Londynu i nie wiedziała widocznie, że chodzi o powierzenie jej roli księżniczki, występującej jako dama dworu, na którym ja... jestem królową. Powstał między nami spór o to, kto grać będzie tytułową rolę... Moja rywalka uważa się za gwiazdę większą odemnie. To prawda, że Lili Damicie zaofiarowano w Londynie 500 funtów tygodniowo (15 tys. złotych) z uwolnieniem od podatku i że miała ponętne dalsze oferty w Paryżu, gdzie za pracę 5-ciotygodniową w filmie reżyserji Pommera otrzymała 4 tysiące funtów (około 120 tys. zł.), jednakże — mówi Greta Nissen — ja pozostaję przy mej roli królowej.

Miss Damita zrezygnowała z objęcia roli księżniczki i porzuciła Elstree. Na jej miejsce zaangażowana została Kamila Horn.

— Czy odpowiadają pani role w filmach o fabule szpiegowskiej, jak „Tajny agent"?

— Lubię niebezpieczne sytuacje i życie pełne przygód...

— Odzywa się w pani widocznie krew przodków; wikingów.

Stalowy błysk oczu Grety Nissen zdradza siłę woli i śmiałość decyzji mej interlokutorki. Rywalka uroczej Francuzki Lili Damity — Greta Nissen — umie walczyć i zwyciężać w życiu.

Spoglądam na gablotkę z książkami: Rudyard Kipling, Conrad, ba, i „Quo Vadis" Sienkiewicza!

— Czyta pani Sienkiewicza? — zapytuję.

— Tak — mówi Greta — lubię areny rzymskie, gladjatorów i walkę.

Greta wspomina o Poli Negri i wspólnych przyjęciach w Hollywood. Była na ślubie Poli z księciem Mdivani.

Rozmowa dobiega końca. Poskromicielka lwów śle najlepsze życzenia kinomanom w Polsce. Zobaczycie ją, jako kobietę o stalowym błysku oczu i stalowem sercu...

„Spec".



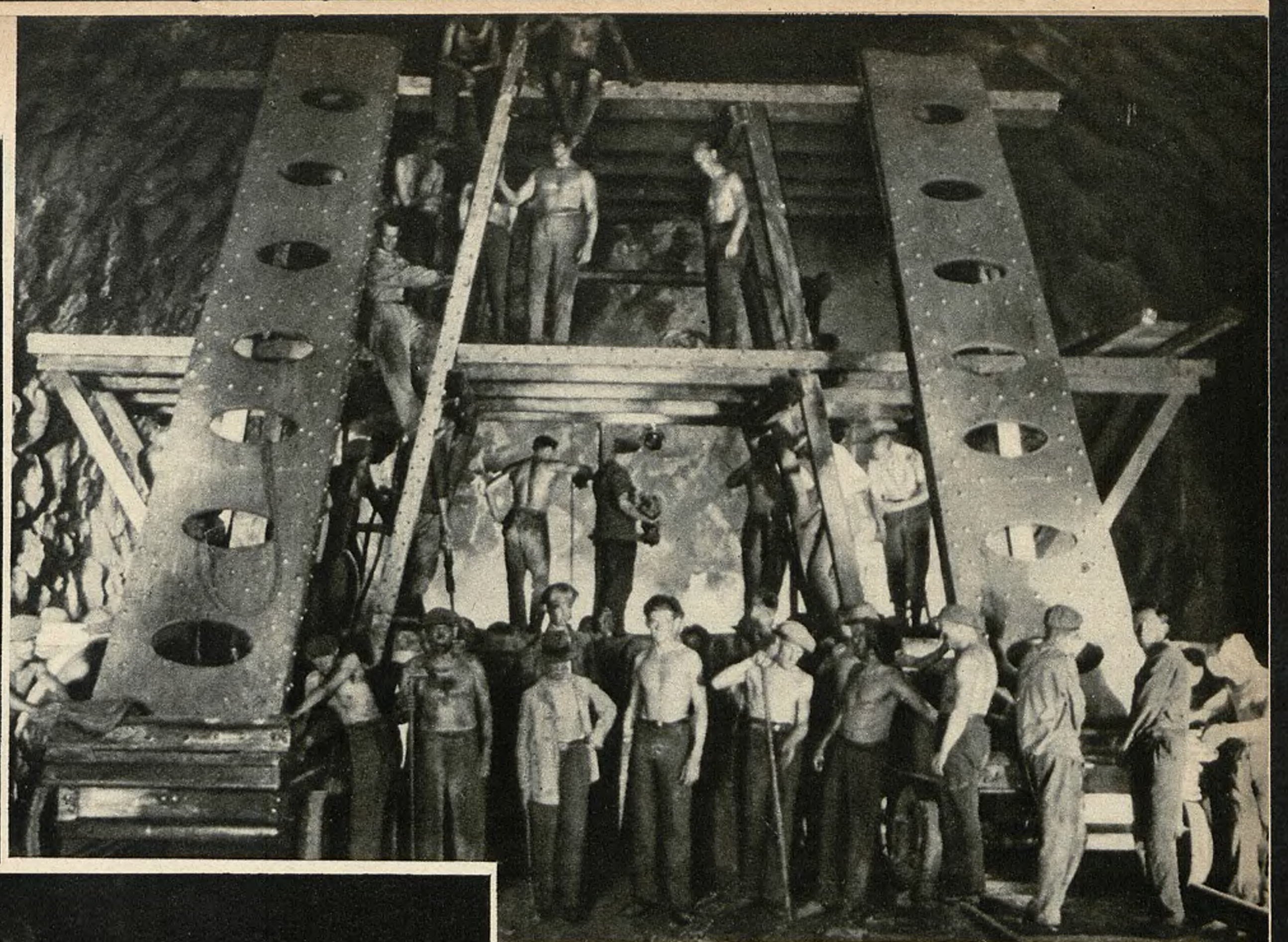
Zgromadzenie zrewoltowanych robotników.

TUNEL

Tematy techniczne cieszyły się zawsze dużem powodzeniem we wszystkich, na tem tle nakręconych, filmach. Wszelkie nowoczesne budowle techniczne, maszyny, samoloty, lokomotywy, czy rakiety są niesłychanie fotogeniczne i stanowią idealne tło dla odpowiedniej akcji. W powodzi filmów, których akcja toczy się przeważnie na tle zawsze luksusowo urządonych salonów, filmy o podłożu technicznem świetnie odbijają i zawsze wnoszą nowy nastrój i nową treść. I co ciekawsze, wszystkie te filmy miały zawsze duże powodzenie, zarówno za dawnych niemych czasów, jak i we filmie dźwiękowym. Wystarczy wyliczyć tylko kilka. Ostatnia serja „Władczyni Świata", „Kobieta na Księżycu" i „Metropolis" Langa, „Sterowiec", „Łódź podwodna" i dawny niemy „Tunel".

Ta świetna powieść Kellermanna była przez długie lata najpopularniejszą książką dorastającej młodzieży. Egzemplarze tej książki we wszystkich wypożyczalniach przechodziły bez przerwy z rąk do rąk. Każdy z chłopców pilnie czatował na moment oddania jej przez jego kolegę aby zkolei samemu zachwycać się emocjonującym tematem.

A temat nadaje się idealnie do filmu. Gigantyczny projekt połączenia Europy z Ameryką tunelem, biegnącym pod oceanem, opracowany jest przez Kellermanna z taką dozą fantazji i taką siłą ekspresji, że porywa czytelnika i nie pozwala mu na odłożenie tej przeciekawej książki, przed

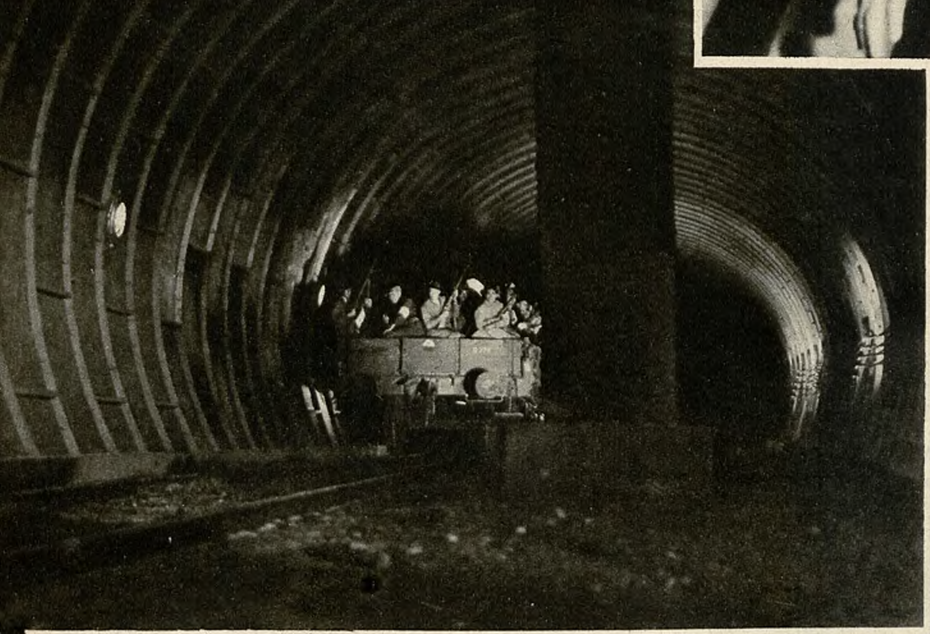


Wieża wiertnicza.



Robotnicy opuszczają zagrożony tunel.

ZDJĘCIA FRANCISZEK C. FUERST PARIS.



Pociąg z policją w tunelu.

przeczytaniem jej do końca. Dziś temat ten jest bardziej aktualnym, niż w czasie pisania powieści przez autora. W fachowej prasie zagranicznej pisze się wiele o projekcie połączenia tunelem Francji z Anglją i z Afryką. I jeżeli nawet ten pierwszy projekt nigdy nie dojdzie do skutku, z powodów politycznych, to zato ten drugi ma wszelkie widoki realizacji.

Nowy film dźwiękowy, oparty na powieści Kellermanna, jest już prawie na ukończeniu. Na skutek dużych zmian technicznych, jakie dokonały się w dziedzinie komunikacji transoceanicznej w ostatnich 20 latach, scenarjusz filmu uległ pewnym zmianom, które były konieczne dla zaktualizowania tematu. Treścią filmu, poza samym projektem połączenia Europy z Ameryką podmorskim tunelem, jest bezwzględna walka prowadzona wszystkiemi dopuszczalnemi i niedopuszczalnemi środkami, walka pomiędzy towarzystwem budującem tunel, a towarzystwami finansującemi budowę na oceanie sztucznych wysp dla komunikacji lotniczej. Towarzystwa lotnicze nie szczędzą kosztów ni starań, by uniemożliwić ukończenie tunelu. Robotnicy, którzy pracują przy wierceniu gigantycznego tunelu, budzącego najwyższe zainteresowanie całego świata, zostają prawie wszyscy przekupieni. Zostają namówieni do strajku, który grozi zagładą wszystkim dokonanym pracom. Odstępują od pomp i ocean wdziera się do tunelu. Mimo to jednak, dzięki niezwykłej energji kierujących inżynierów, wszystko kończy się dobrze, tunel połączył obie części świata i po kilku dniach wyrusza pierwszy pociąg z Europy do Ameryki!

Dla dokonania zdjęć wybudowano potężny tunel w okolicy Monachjum, gdzie film był nakręcany. Reżyser tego filmu, Kurt Bernhardt, nie szczędził ani kosztów, ani trudów, ani nawet zdrowia aktorów przy realizacji tego obrazu. To też niektóre, wykończone już całkowicie sceny, wypadły naprawdę wspaniale. Scena wdzierania się oceanu do wnętrza tunelu robi kolosalne wrażenie. Sceny masowe opracowywane są z całą starannością, przy udziale wielkiej ilości statystów.



Inż. Mac Allan przemawia do tłumów.



Reżyser Kurt Bernhardt i Otto Wernicki przy pracy.

Do nas, do Polski, przyjdzie, rzecz prosta, wersja francuska, w której główne role grają: Madelaine Renaud, Jean Gabin, Pierre Nay, van Daele, Andre Nox, Raymonde Allain i Le Vigan. M. Grudgenz, który zdobył sobie dużą sławę swoją rolą barona w „Miłostkach", gra zarówno w wersji niemieckiej, jak i we francuskiej jedną z głównych ról. Adaptację wersji francuskiej przeprowadzał Aleksander Arnoux.

O ciężkiej pracy, jaką mieli aktorzy przy nakręcaniu tego filmu, opowiadają oni sami na łamach licznych francuskich pism filmowych.

„Film bardzo trudny i to zarówno dla reżysera, jak dla techników i aktorów. Pracowaliśmy nieustannie w tumanach straszliwego kurzu, przewalaliśmy się w węglu i w błocie. Suche buciki należały przez cały czas pracy w tunelu do rzadkości. Niejednokrotnie przemoknięci byliśmy do nitki, mimo to jednak nie można było pracy przerwać, bo przygotowanie terenu zdjęć kosztowało techników tyle wysiłku i trudu, że nie można było narazić ich na powtarzanie tego wszystkiego. Kolosalne trudności trzeba było zwalczać przy instalacji reflektorów, aby zdjęcia wypadły dostatecznie jasno. Możemy śmiało powiedzieć, że pracowaliśmy przy tym filmie tak, jakbyśmy wiercili prawdziwy tunel. Ale nie żałujemy tej



Robotnicy uniemożliwiają odjazd pociągu ratunkowego.

pracy, bo wszystko przemawia za tem, że film będzie udany pod każdym względem".

Trudno tak odrazu wierzyć panom aktorom. Gdyby było inaczej, też mówiliby tak samo. Mimo to jednak dobór aktorów, znany reżyser, duże sumy, poświęcone na nakręcenie tego filmu, staranność pracy i wreszcie świetny pod każdym względem scenarjusz, każą przypuszczać, że film istotnie będzie udany.

MELODJE WIEDEŃSKIE

(Oryginalna korespondencja z Wiednia)



Scena z filmu p. t. „Jak długo brzmią jeszcze straussowskie walce“...

Austrjacka produkcja filmowa, po upadku, w jakim pogrążyła się w ostatnich kilku latach, zaczyna powoli wracać do równowagi i wznosić się na dawny poziom. Pisaliśmy niedawno o nowem wielkiem atelier, jakie obecnie znajduje się pod Wiedniem w budowie. Atelier to, wyposażone we wszelkie najnowsze zdobycze techniki dźwiękowej, jest już na ukończeniu. — Pod względem wielkości i walorów technicznych ma ono być najlepszem w Europie. W pierwszych wykończonych pawilonach nakręcono pierwszy wielki film wiedeński pod tytułem: „Jak długo brzmią jeszcze straussowskie walce...“ Film ten budzi duże zaciekawienie, jako pierwszy film czysto wiedeński, nakręcany we Wiedniu od pierwszej do ostatniej sceny przez austrjackich aktorów i reżysera. Reżyserem jest znany ze swych sukcesów filmowych Konrad Wiene, a w rolach głównych występują Hans Junkermann, Gustaw Fröhlich, Julja Serda i Marja Paudler.

Treścią filmu jest życie obu Straussów, ojca i syna, ich walka między sobą i wreszcie wielkie zwycięstwo syna, słynnego Jana Straussa. Ojciec, muzyk we Wiedniu bardzo popularny i bardzo lubiany, nie pozwala synowi zostać muzykiem. W bardzo mocnej scenie przedstawia mu, zmuszony przez niego, całe swoje nędzne życie. Wszystkie walki, wszystkie upokorzenia, wszystkie nędze, przez które musiał przejść, jako muzykant w gospodach i knajpach. Takiego życia nie chce dla swego syna. Pragnie on, by syn jego został urzędnikiem ze stałą pensją, z zapewnionym bytem i — emeryturą. Młody Johann Strauss przyrzeka to swemu ojcu, ale nauczyciel jego, organista kościelny, odwodzi go od urzędniczej karjery i organizuje mu pierwszy koncert, który stał się ewenementem dnia we Wiedniu. Entuzjazm tłumów przeszedł wszelkie granice. Pierwszego walca swojego musiał Strauss powtarzać dwanaście razy. Jedna tylko mała osóbka w wielkiej sali nie brała udziału w ogólnej radości. Narzeczona młodego triumfatora, córka piekarza, siedzi smutna, bo zdaje sobie sprawę, że nie nadaje się na żonę dla genjusza. Strauss wyjeżdża do Petersburga, odnosi triumf za triumfem, zostaje nadwornym muzykiem cara, ale tęsknota ściąga go z powrotem do Wiednia i do małej Lislchen. Ale Lisl właśnie w tym dniu wychodzi zamąż za pierwszego mężczyznę, przedstawionego jej przez ojca. Po gorącej rozmowie z byłą narzeczoną, wraca Johann Strauss do domu, siada do fortepianu i z pod palców jego wychodzą niepewne jeszcze tony Błękitnego walca. Tymczasem ojciec jego umierający wzywa syna do siebie, daje mu do rąk swoje sławne stare skrzypce i prosi, by zagrał. Młody muzyk w muzyce topi swą rozpacz po stracie narzeczonej, zapomina o bólu sprawionym przez beznadziejny stan ojca, pogrąża się cały w melodji i z pod smyczka płynie już pełna i zdecydowana melodja Błękitnego walca. Gra z największem przejęciem i nie zauważa nawet, że umiera przy tem ojciec. Przed oczyma widzi Dunaj, widzi panoramę ukochanego Wiednia, do skrzypiec jego dołączają się drugie skrzypce — trzecie... cała wielka orkiestra i nieśmiertelna melodja płynie zwycięsko na cały świat.

Rolę młodego Straussa gra Gustaw Fröhlich, rolę ojca Hans Junkermann, a narzeczoną jest Marja Paudler.

Muzycznie stoi film conajmniej na poziomie niezapomnianych „Romansów cygańskich“, a posiada przytem ciekawy i niebanalny scenarjusz. To też fachowcy filmowi rokują temu obrazowi wielkie powodzenie.

Czy tak będzie napewno? — tego nie da się przewidzieć.

EWA ERWICZ

WSCHODZĄCA GWIAZDA POLSKIEGO FILMU

Ewa Erwicz jest na najlepszej drodze do wybicia się i zajęcia czołowego miejsca wśród polskich artystek filmowych.

Urodzona w stolicy, otrzymała staranne wychowanie i przez dłuższy czas przebywa zagranicą. Posiada wybitne zdolności literackie, jest autorką kilku scenarjuszy i autorką sporego zbioru poezji. Prócz tego ślicznie tańczy i posiada nadzwyczaj miły i czysty sopran. Jeżeli do tych wszystkich artystycznych walorów dodamy jeszcze, że jest bardzo zgrabna, ma przemiłe, wyraziste niebieskie oczy i złote włosy, oraz nadzwyczaj fotogeniczną buzię (o czem się można przekonać z zamieszczonej fotografji), będziemy mieli całkowity obraz tej młodziutkiej artystki.



Ewa Erwicz.

Debiutowała w „Księżnie Łowickiej“, w roli skromnej kelnerki, a potem widzieliśmy ją w epizodzie „W jego ekscelencji subjekcie“. Występ jej w operetce „Szczęśliwej podróży“ ujawnił jej przemiły głos i warunki wokalne naprawdę nieprzeciętne.

Na jej talencie poznał się p. Adam Krzeptowski i powierzył jej w „Zamarłem echu“ już bardziej odpowiedzialną rolę.

Występowała również w teatrze „8.30“, gdzie ujawniła duże zdolności sceniczne.

Obecnie podpisała umowę i otrzymawszy główną rolę w filmie pod tytułem „Alarm“, wyjechała w okolice Bydgoszczy, gdzie już rozpoczęto nakręcanie plenerów.

Emski.

NIENAPISANE SCENARJUSZE.

Polscy producenci filmowi nie uznają zasady „złotego środka“ w doborze tematów filmowych. Złoty środek (do celu) pragną mieć w kieszeni, tematy zaś obowiązkowo muszą być jak najbardziej krańcowe. Jeżeli film ma być historyczny, to koniecznie trzeba wybrać momenty historyczne najbardziej tragiczne. Z kryminałem, kibitką i policmajstrem — z męczeniem, biciem i torturami. Obowiązują conajmniej trzy trupy. Jeżeli film nie historyczny, to należy starannie wybrać temat możliwie ponury i „ścinający krew w żyłach“. Musi być morderstwo, lepiej dwa lub trzy, to potęguje wrażenie, musi być znęcanie się, bicie, wymuszenie, szantaż — dziewczyna uliczna, handel żywym towarem, kokaina i t. p. akcesorja.

O normalnym dramacie, w którym konflikt polegałby na zawikłaniach wewnętrznych człowieka, o dramacie, któryby, broń Panie Boże, dobrze się zakończył, nie może być mowy. Producent wyśmiałby scenarzystę, któryby przyszedł z tego rodzaju zwarjowanym projektem.

Gdy po całym szeregu tych ponurych tragedyj publiczność poczęła narzekać, gdy zaczęto się upominać o filmy bardziej pogodne i wesołe — produkcja polska wpadła z jednej krańcowości w drugą. Jak uciął, skończyły się dramaty i rozpoczęto produkcję sąmych fars. Fars, w których dowcip polegał na grotesce, na brzydocie, na kołtuństwie, na głupocie i niedołęstwie bohaterów. I, rzecz prosta, niewdzięczna publiczność znowu była niezadowolona. Bo nie wiadomo, co było lepsze, czy co było gorsze, czy te groteskowe farsy, czy tamte ponure tragedje.

Zastanowiwszy się przez chwilę nad temi tematami dotychczasowej naszej produkcji, musimy mimowoli zadać sobie pytanie: Czy naprawdę brak nam tematów? Czy brak nam pomysłowych autorów i scenarzystów? Czy, jeśli już koniecznie z literatury trzeba brać do filmu tematy, niema w literaturze naszej powieści i nowel, nadających się do sfilmowania?

Zasadniczo nie jestem zwolennikiem nakręcania filmów na podstawie powieści czy nowel, są jednak w literaturze pewne twory, przy czytaniu których odnosi się takie wrażenie, jakby autor pisał je na podstawie oglądanego przez siebie filmu, jakby pisane były nie zdaniami a obrazami. Są tematy tak czysto filmowe, że przy czytaniu mimowoli widzimy pod postaciami bohaterów postacie ulubionych aktorów filmowych. Istnieją dalej pewne powieści, które same z filmem nic nie mają wspólnego, jednak problem przez nie poruszany dałby się idealnie we filmie wykorzystać.

Do tych ostatnich należy przedewszystkiem „Dewajtis“. Cóż za cudowne dzieło filmowe mógłby stworzyć reżyser, któryby podszedł należycie do tej powieści, któryby odczuł, zrozumiał i potrafił odtworzyć jej czar i nastrój. Wydaje mi się, że Jest to idealny temat, ale dla—Eisensteina!

Dajmy więc pokój „trudnym filmom“ — to nie dla naszych producentów ani reżyserów. Nie przypuszczam, byśmy prędko mieli zobaczyć Janosika, czy dobrze zrobione np. oblężenie Zbaraża. Nie sięgajmy odrazu za wysoko. Jest wiele tematów łatwiejszych, a idealnie nadających się do sfilmowania.

Jeżeli chodzi o dramat sensacyjny o mocnej i ciekawej akcji, to na pierwszem miejscu stoi „Dwużeniec“ Belmonta. Nie wiem, czy autor myślał o filmie, pisząc swoją powieść, ale nie wyobrażam sobie powieści pisanej bardziej po filmowemu. Zdolny reżyser mógłby na podstawie tej powieści stworzyć film prawie bez napisów z minimalną ilością dialogów, niesłychanie ciekawy i efektowny. Temat daje nieograniczone możliwości filmowe. Niemniej filmową jest druga, starsza powieść tego samego autora „Biała Djablica“. Tam popisowa, podwójna rola dla mężczyzny, tu przeciekawa rola kobieca. W tej samej dziedzinie skarbnicą tematów jest Grabiański. Jego „Demon Ruchu“ błaga wprost o sfilmowanie. Jak bardzo fotogeniczne są szyny kolejowe i pociągi, to pokazał nam i „Szanghaj Express“ i „Błękitny Express“. Oba filmy świetne, a ani jeden, ani drugi nie miał takiego tematu, jakiego mógłby dostarczyć „Demon Ruchu“. Tylko, że tamte filmy miały — reżyserów. — Na jeszcze jeden sensacyjny temat chciałbym zwrócić uwagę, to na „Ostatni figiel Tomasza Torbiela“, nowela Malczewskiego. Akcja tego filmowego tworu, w którym bohaterzy prawie nie rozmawiają, toczy się w zimie w Tatrach i częściowo tylko w Zakopanem. Przypominam ją sobie dokładnie i wydaje mi się, że to już nie jest nowela, ale gotowy scenarjusz filmowy. I to scenarjusz pierwszej jakości, do którego nic nie można dodać, ni nic mu ująć.

Nie mniejszy byłby wybór w dziedzinie komedji. Tu postawiłbym na pierwszem miejscu Makuszyńskiego. Jego „Perły i Wieprze“ i „Po Mlecznej Drodze“, to rzeczywiście perły dla filmu. Wyobraźmy sobie tylko kilka scen wychowywania małej dziewczynki, opuszczonej przez matkę, przez literata Iksa i malarza Symona Chrząszcza, dwóch cyganów-artystów, takich, jakich ich opisuje Makuszyński. Przecież t temat tego rodzaju, że nawet u nas dość trudno byłoby go zepsuć. Scenarjusz opracowany jest ze wszystkiemi szczegółami. Gagemanów nie potrzeba, bo Makuszyński zebrał w tej powieści aż nadto wystarczającą ilość kawałów i dowcipnych powiedzeń. Jest tam wszystko. I łezka i uśmiech — i czułość i wzruszenie, a przedewszystkiem — serce i pogoda. Nie zepsuć tylko tego co jest, a możnaby zrobić film lepszy niż „Czemp“. A „Małżeństwo Szymona Chrząszcza“? Ot tragedja bez trupów i morderstwa, na wesoło przez cały czas robiona z tragicznem zakończeniem. A „Doktor Przybram“ Winawera? Jakie cuda możnaby na tej kanwie utkać?

Mógłbym wyliczać tak jeszcze dość długo (wybór jest, chwalić Boga, niemały!), gdyby w miarę wyliczania nie ogarniała człowieka szewska pasja. Tyle jest cudownych tematów, a panowie producenci kręcą... może jednak lepiej nie wymieniać.

Należałoby tylko zdać sobie sprawę z tego, że przeważnie całą winę za nieudałe filmy zwalamy na naszych reżyserów. Może jednak nie są oni tak bardzo winni, jak to na pozór wygląda. Może gdyby dostali do rąk dobry scenarjusz, odpowiednio opracowany... kto wie! I nie mogę zrozumieć, dlaczego jest to tak trudne do zrealizowania. Pomijając już te tematy, które są, które proszą, które krzyczą o sfilmowanie, — to przecież istnieje i pisze w Polsce kilkuset literatów. Dlaczego scenarjusze zamawia się u jednego z nich? Dlaczego dana wytwórnia nie ogłosi konkursu? Przecież w krótkim czasie napłynęłoby do wytwórni kilkadziesiąt conajmniej najrozmaitszych scenarjuszy, z których na pewno przynajmniej dwa, trzy byłyby ciekawe i oryginalne. A pozatem konkurs taki ujawniłby siły młode, świeże i może niejeden talent, dzięki takiemu konkursowi, wypłynąłby na powierzchnię. A producent nietylko nic nie ryzykuje, ale przeciwnie, może tylko zyskać, mając duży wybór, może łatwiej wybrać to, co mu najwięcej będzie odpowiadało.

Aleksander



PSIE GWIAZDY. Któż nie zna „Naszej Bandy“, słynnych pięciorga dzieci, z czarnym, jak heban murzynkiem i nieodstępnym ich towarzyszem, fenomenalnym „psem z monoklem“? Liczne komedje nakręcane z temi dziecięcemi gwiazdami cieszą się zawsze dużem powodzeniem i sympatją u publiczności. Najstarsza, a przynajmniej najdorzalsza gwiazda tego zespołu, to ów pies, który manierę gry przejął od Bustera Keatona. — Gry z nieruchomą „twarzą“, bez uśmiechu, nie okazując najmniejszych wzruszeń w najbardziej nawet dramatycznych czy komicznych sytuacjach. Ta perła psiego rodu otrzymała obecnie pięcioro następców wybitnie fotogenicznych, jak widzimy na ilustracji. Każde z dzieci „Naszej Bandy“ będzie miało obecnie własnego towarzysza, a patrjarcha z monoklem będzie jedynie pilnował porządku i zachowania się potomków.

Poradnik kosmetyczny.

INŻYNIEROWA Z DĄBROWY GÓRNICZEJ.

Pyta Pani, w jakiej postaci najczęściej używane są zioła. Otóż najbardziej rozpowszechniną postacią jest napar.. — Czubatą łyżkę stołową 4—5 gramów zalewamy szklanką wrzącej wody, zakrywamy garnuszek czy czajnik pokrywką i doprowadzamy do pierwszego zagotowania — potem odstawiamy i czekamy, aż przestygnie, aby był zdatny do wypicia. Naturalnie musimy przecedzić przez gazę. Naparów nie należy przygotowywać w większej ilości — na zapas — tylko do każdorazowego wypicia.

CZESŁAWA IKL...

Upiększenie kosmetyczne, czyli tak zwany maquillage wymaga umiejętnej ręki, umiaru. Maquillage powinien być spokojny, delikatny i estetyczny. Przy stosowaniu środków upiększających musimy wziąć pod uwagę: wiek, stanowisko, zamiłowania, urodę, cerę i ogólny sposób ubierania się. Jeżeli mamy do czynienia ze złą cerą, to przy zastosowaniu upiększenia musimy pokryć defekty. Piękna cera wymaga raczej podkreślenia tego, co stanowi jej piękno, niż zakrywania cech wrodzonych dodatnich. Na dzień stosuje się kolory pastelowe, wieczorne oświetlenie wymaga kolorów bardziej jaskrawych.

KAZIA Z NAŁĘCZOWA.

Proszę nie nadużywać kąpieli parowych do twarzy, ponieważ to nadmiernie rozszerza pory. Jeden raz w tygodniu, to całkowicie wystarczy, jeżeli codziennie będzie Pani myła twarz mydłem alkalicznem i ciepłą wodą. Codzienne stosowania naparzań — tak jak to Pani robi — jest niewskazane.

LENA.

„Brzydki nos“ poprawi Pani, jeżeli chodzi o wyeliminowanie tłuszczu i czarnych punkcików, stosując przemywania płynem o następującym składzie: Kwasu salicylowego 1.5, Kwasu borowego 2.5, Spirytusu 66% 50.0, na noc smarować pastą Lassara. — Żółte plamy, pozostałości po opaleniu można skutecznie usunąć względnie rozjaśnić, zastosowując receptę, podaną w odpowiedzi naszej czytelniczce „Tak lub Nie“.

SMUTNA KOBIETA.

Tłustą cerę trzeba bardzo systematycznie pielęgnować. Zmywać ciepłą wodą przy pomocy mydła alkalicznego. A kilkakrotnie w ciągu dnia przecierać watką zwilżoną w preparatach, mających na celu oczyszczania gruczołów łojowych. Podaję przepis na doskonały preparat oczyszczający. Rp. Sulfu ppti 12.0, Spir. camphorac, Spir. lavand. aa 6.0, Spir. celon 12.0, Aqua destil. ad 200.0 M. D. S.

„TAK LUB NIE“.

Ogromnie się cieszę, że skorzystała Pani z poprzednich recept. Pyta Pani, czy piegi można „naprawdę nazawsze“ usunąć. „Naprawdę“ można, ale „nazawsze“ jest zależne od właściwości indywidualnych. Bardzo często piegi giną same na skutek takich czy innych przemian, jakie dokonują się w naszym organiźmie. U rudych piegi są uporczywsze i trudne do wybielenia, ponieważ wrażliwość na światło jest bardzo wielka. Proszę zastosować następującą maść. która doskonale wybieli skórę Pani: Lanolini 5.0, Waselini 10.0, Hydrog. peroxyd. 20,0, Hydr. sublim. 0.05, Bism. oxychl 0,5. Do codziennego dwukrotngo smarowaneia miejsc, zaatakowanych przez żółte plamy i piegi.

„BOLESNOŚĆ NÓG“.

Ból nóg i odchylenia od normy spowodowane są bardzo często niewygodnem obuwiem, szczególnie na wysokich obcasach. Z punktu widzenia całkowitej zdrowotności należy nosić zwłaszcza do pracy i na spacery obuwie na niskich obcasach, codziennie na noc kąpić nogi w specjalnej kąpieli tlenowej: „Sal ad pedes oxygenatus“, pozatem gimnastyka i masaż wzmogą prawidłową cyrkulację krwi i ustąpi ból, tak bardzo dokuczliwy.

MAŁGORZATA DOBROWOLSKA.

Zapytuje Pani, jakie działanie czosnku i czy naprawdę takie nadzwyczajne, jak o tem głoszą reklamy. A jabym powiedziała, że czosnek wcale nie jest reklamowany tak, jak na to zasługuje. Działanie regeneracyjne czosnku znane było starożytnym poprzez Egipt, Grecję i Rzym. Stosowano go przeciw wielu cierpieniom i w średniowieczu. Obecnie lekarze zainteresowali się poważnie jego właściwościami leczniczemi. Przy wadliwej przemianie materji, sklerozie, osłabieniu bardzo polecane jest zażywanie soku z czosnku „Succus Allii sativi“ po 15—20 kropli dziennie na wodzie lub mleku.

„PAZNOKIETKI“.

„Kochany Kąciku“ poradź mi, co zrobić na popękane paznokietki... Najwidoczniej jest Pani bardzo anemiczną, należy poprawić ogólny stan zdrowia. Same paznokcie smarować sokiem cytrynowym codziennie po wymoczeniu w wodzie z odrobiną luxu, a po wysuszeniu smarować waseliną borną. Przez pewien okres czasu nie lakierować.

„FILMOWY NÓŻ W BRZUCH“.

W związku z artykułem pod tym tytułem, zamieszczonym w nr. 48 naszego pisma, otrzymujemy następujące uwagi polemiczne:

Należałoby właściwie skwitować milczeniem artykuł pt. „Filmowy nóż w brzuchu“ z poprzedniego nru „Światowida“ ze względu na chaotyczne i gołosłowne zarzuty, ale przecież niektóre jego wyskoki domagają się wyraźnego skarcenia.

Nikt nie każe chodzić p. Aleksandrowi na filmy awangardowe; nie są one przeznaczone dla tego typu widzów; jest to strawa dla ludzi filmu o wykształconym poziomie odczuwania. W rzeczach tych zwraca się uwagę na nowe sposoby patrzenia, nowe skojarzenia wzrokowe, na pewne przejścia myślowe, na przenośnie — na cały niewygrany w pełni język filmu. Częściowe nawet jego zrozumienie nie stało się udziałem p. Aleksandra, to też nie można mu się dziwić, kiedy pisze, że to wszystko jest „ciemne, bez sensu, bez składu, bez ładu“. Nie poznało się bowiem formalnych zagadnień filmu, a nie słyszało się wogóle o filmie antyfabularnym lub pozbawionym udziału człowieka — (mowie najczystszych doznań filmowych). Szkoda o tem uświadamiać niemocnych, którzy pasję montażową uważają za szaleństwo niedoświadczonych talentów, gdy to stanowi namiętność największych reżyserów świata. Zresztą jest to kwestja rozumowania. Podobno jakaś wieśniaczka znalazłszy się w kinie krakowskiem na filmie pt.: „Pod Twoją obronę“ oburzyła się: — Jakto? Żartujecie! Na to się mam patrzyć, co się tak miga?

Ktoś nie skończył czterech klas gimnazjalnych i jest reżyserem — znajdujemy zarzut — tak, jakgdyby matura była patentem na doskonałość (mamy cytować wielkich ludzi bez matury?). Albo: ktoś nie fotografuje i chce być reżyserem — dalszy zarzut — a zapewne wielu reżyserów nie jest fotografami (poco?). Albo: ktoś nie wie, czem się lepi filmy — też zarzut! — przecież to wie każdy operator w kinoteatrze, a reżyserowi jest to rzecz zgoła niepotrzebna. Jak można podnosić takie insynuacje (już nie zarzuty), kiedy nie mają one żadnego ciężaru gatunkowego? Wiadomo, że reżyserem kieruje wrodzona lub nabyta zdolność filmowego odczucia, patrzenia, przetwarzania i ujmowania filmowego rzeczywistości, jego oko ustawia kamerę, którą kręci operator, jego pomysłowa głowa rozbudowuje scenarjusz.

Trzeba mieć teoretyczne wykształcenie wykształcenie filmowe i wiedzieć, czego chce awagarda fimowa, ażeby kusić się o konfrontację praktycznych rozwiązań modernistycznych filmów z intencjami artystycznemi ich twórców.

Jalu Kurek